„REWIZOR" NA EKRANIE — patrz stronica 13

FILM

NR 24 (237) ● ROK VIII
CENA 1,10 zł
14 ● CZERWCA ● 1953

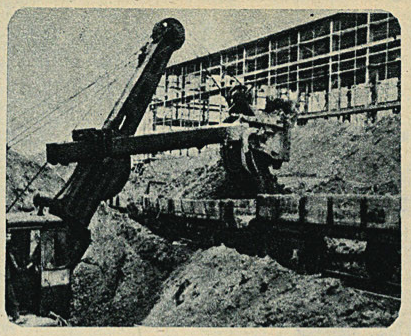

PO UCHWALE PREZYDIUM RZĄDU. Zakłady produkcyjne całego kraju wzmagają tempo dostaw dla Nowej Huty. Twórczym wysiłkiem całego narodu powstaje Nowa Huta, wielkie dzieło naszego socjalistycznego budownictwa, sztandarowa inwestycja Planu 6-letniego. (Zdj.: R. Wionczek)

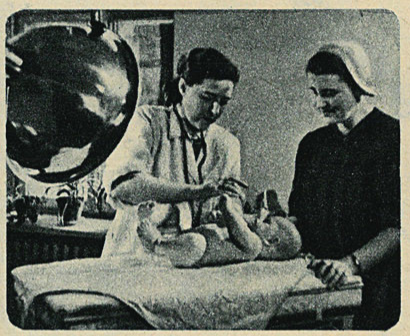

WCZEŚNIAKI. W szpitalu-cieplarni rozwijają się i dojrzewają dzieci przedwcześnie urodzone, słabe lub małe. Na oddziale wcześniaków Warszawskiego Instytutu Matki i Dziecka niedonoszone niemowlęta stają się normalnie rozwiniętymi, zdrowymi dziećmi. (Zdjęcia: L. Zajączkowski)

POLSKA KRONIKA FILMOWA 24/53

Montaż — W. Kaźmierczak, tekst — J. Szelubski, czyta — A. Łapicki, montaż dźwięku — S. Zawarski.

INNE TEMATY KRONIKI:

- **W 410 rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika. (Zdj.: W. Wiesiołek)**
- **Na torze w Kaliszu. (Zdj.: W. Jabłoński)**
- **Nowa linia kolejowa (Chiny)**

Patrząc na Kronikę...

Czytaliśmy nieraz efektowny sloganik recenzencki: „Kronika — zwierciadłem życia". Pięknie — tylko że po pierwsze: czy nie za wiele na raz żąda się od tego „zwierciadła", operując zza biurka redakcyjnego, a z dala od warsztatowych problemów Kroniki łatwymi (do wygłaszania) postulatami; po drugie: chciałbym widzieć takiego recenzenta realizującego na 50 metrach taśmy filmowej (tyle akurat wypada na jeden temat Kroniki) swoje „zwierciadlane", uskrzydlone natchnienia... Dlatego tak ważny jest zarówno **właściwy zestaw tematów** — warunek właściwego **oblicza** każdej Kroniki, jak i **długofalowe planowanie tematyczne** — warunek właściwego **oddziaływania** Kroniki i ukazywania przekroju i **typowych zjawisk życia w ich rozwoju.**

„Oblicze" Kroniki nr 24 jest nie tylko przyjemne i pogodne („Wcześniaki", „Cieślik i jego kadra"), lecz i interesujące („Na torze w Kaliszu"), właściwie ustawione („Nowa Huta", „Korea"). Niezmiernie ciekawy jest reportaż z Korei. Dbałość o właściwy zestaw tematów opłaca się. Przykład: ciężkie w nastroju zdjęcia z Panmundżon (odpychające, butne twarze Amerykanów, ponura scenerią) zestawione z „Nową linią kolejową" (pogodna pieśń o Mao Tse-tungu, roześmiane dziewczęta, twórcza praca). To przekonuje bez żadnego komentarza, wyzwala właściwe skojarzenia. (k-strz)

CIEŚLIK I JEGO KADRA. Młodzież ze szkół ogólnokształcących i zawodowych trenuje na stadionie Unii w Chorzowie pod okiem zasłużonego mistrza sportu Gerarda Cieślika. Młodzi kandydaci do naszej kadry narodowej uczą się wszechstronnie panować nad piłką nożną. (Zdjęcia: Z. Rapiewski)

ROKOWANIA W PANMUNDŻONIE. Miliony ludzi na całym świecie z nadzieją wymawiają nazwę miejscowości, gdzie z inicjatywy Chin Ludowych toczą się nowe rokowania o zawieszenie broni w Korei. Delegacja koreańsko-chińska wystąpiła z nowymi, konkretnymi propozycjami

„W moim kinie nie będzie złej projekcji"

odpowiada Wojciech Mikołajczak na apel Wiktora Saja

Niezwykle ważna dla całego przemysłu, dla całej naszej wytwórczości sprawa jakości nabiera szczególnej wagi w kinematografii. Źle, z brakami wyprodukowana tkanina, może stracić część wartości — z brakami wyprodukowana taśma filmowa lub zła kopia filmu obraca często w niwecz całą pracę operatora. Niedbale obsługiwany aparat projekcyjny, źle nastawiony głośnik może odebrać całą wymowę obrazu filmowego, zamazać jego sens ideowy i artystyczny.

Sprawa jakości produkcji taśmy filmowej, kopii ekranowych, projekcji kinowej — to rzecz najważniejsza. Pracownicy tych działów kinematografii muszą sobie w pełni zdawać sprawę, że ciąży na nich podwójna odpowiedzialność — przed milionami widzów kinowych i przed zespołem twórców filmowych, którzy oddają w ich ręce cały swój wysiłek artystyczny.

Trzeba powiedzieć, że pierwsza kopia wzorcowa filmu i warunki jej wyświetlania przed komisjami oceniającymi jej wartość techniczną, ideową i artystyczną różni się bardzo od filmu, który oglądają rzesze widzów.

Widzowie kinowi, szczególnie mniejszych miast i wsi, oglądają filmy, które tylko w pewnym stopniu przypominają ich rzeczywistą wartość. Powodem tego jest zły stan wyposażenia technicznego naszych kin, niezadowalająca jakość kopii filmowych, a przede wszystkim nieuważna projekcja, nie dość pieczołowita obsługa aparatury kinowej, pobieżnie dokonywane naprawy.

Do niedawna niewiele się dla poprawienia tego stanu rzeczy robiło. Niewiele — w sensie generalnym.

Niedawno odbyła się ogólnokrajowa narada służby technicznej i inwestycyjnej kin, przodujących kinooperatorów i kierowników warsztatów naprawczych, poświęcona omówieniu sposobów podniesienia sprawności technicznej urządzeń i aparatury kinowej.

Podczas narady omówiono sprawę należytego i szybkiego przeprowadzenia planu remontów technicznych 655 kin wiejskich i miejskich.

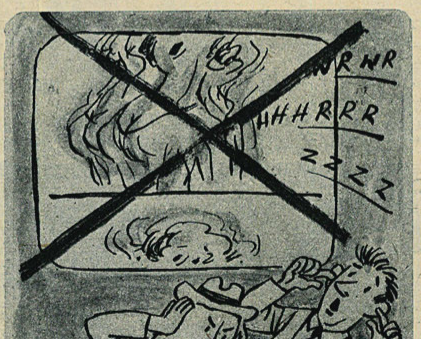

Przodujący kinooperator, Wojciech Mikołajczak z Szamotuł, wystąpił na naradzie z inicjatywą podjęcia w odpowiedzi na apel Wiktora Saja — współzawodnictwa pod hasłem: *„W moim kinie nie będzie złej projekcji"*.

„Poprawę dźwięku i wyrazistości obrazu filmowego można uzyskać przede wszystkim dzięki uważnej i właściwej obsłudze aparatury — powiedział na naradzie Mikołajczak.— Podejmując nową formę współzawodnictwa pragnę przyczynić się do tego, aby szerokie rzesze widzów kinowych nie były narażone na zły odbiór obrazu filmowego. *Wzywam wszystkich kinooperatorów w całym kraju do współzawodnictwa pod hasłem: „W moim kinie nie będzie złej projekcji"*.

Zobowiązanie takie podjął również kinooperator Jan Nowak z Lublina, wzywając jednocześnie doświadczonych kinooperatorów z kin miejskich, aby otoczyli opieką techniczną pobliskie kina wiejskie.

Inicjatywa Wojciecha Mikołajczaka i Jana Nowaka zasługuje na uznanie i poparcie. Zasługuje na rozszerzenie. Jeżeli ruch współzawodnictwa jakościowego obejmie masowo kinooperatorów, pracowników warsztatów naprawczych, pracowników wytwórni taśmy, kopii filmowych i innych — podniesiemy wybitnie poziom kultury obsługi widza kinowego.

Centralny i okręgowe zarządy kin oraz kierownictwa innych gałęzi kinematografii, których ta sprawa dotyczy, powinny zrobić wszystko, aby umasowić współzawodnictwo jakościowe i rozszerzyć jego formy.

Proponujemy, aby w kinach, które podejmą apel Mikołajczaka, przed rozpoczęciem seansu wyświetlano na ekranie nazwiska obsługujących kabinę projekcyjną. W ten sposób będziemy wiedzieli, komu zawdzięczamy dobrą projekcję.

Wzywamy kinooperatorów wszystkich kin, aby również na nasze ręce zgłaszali swój udział we współzawodnictwie pod hasłem: *„W moim kinie nie będzie złej projekcji"*. Będziemy ogłaszali na łamach „Filmu" nazwiska obsługi kin, które mają najlepszą i najgorszą projekcję. Wzywamy wszystkich widzów kinowych, aby wypowiadali się na temat jakości projekcji w kinie, do którego uczęszczają.

BOHDAN WĘSIERSKI

„Żołnierz zwycięstwa" i robotnicy z fabryki im. Karola Świerczewskiego

Twarz młodej kobiety na ekranie jest stężała bólem, ale słowa, dławione łzami, płyną przez salę z siłą, której nic nie zdoła ugiąć:

„...Generał Karol Świerczewski... żyć będzie zawsze w naszych myślach i w naszych sercach..."

Kończy się film „Żołnierz zwycięstwa", potężnie brzmi Międzynarodówka.

Szczególne uczucia budzi ten film, właśnie tu, w warszawskim kinie „W—Z", gdzie obok tętni życiem wspaniała Aleja Karola Świerczewskiego — Trasa W-Z. Śmiało wiąże Wolę ze Śródmieściem, skraca drogę z Woli na Pragę, tę drogę, którą tak dokładnie pamiętał Generał. Niedaleko stąd jest fabryka, w której pracował. Niedaleko stąd jest ulica Kacza, o którą nie omieszkał nigdy wypytać spotykanych po świecie warszawiaków.

Generał Karol Świerczewski żyje na Woli, w pamięci i w sercach jej mieszkańców, w rytmie jej każdego roboczego dnia...

— *Na sali są robotnicy z fabryki imienia Świerczewskiego* — mówi rozpoczynając dyskusję po filmie przedstawiciel CUK. — *Może jest ktoś, kto osobiście znał i pamięta Generała. Niechaj nam powie, jakim Go zobaczył na ekranie.*

— *Ja czekam na waszą opinię* — mówi Józef Wyszomirski, obecny na dyskusji. — *Zależy mi na niej bardzo. Podjąłem się przecież trudnego zadania. Nie jestem nawet podobny do Generała...*

— *Jak to!* — przerywają głosy na sali. — *Bardzo podobny... Taki sam!...*

Dla tych, którzy znali twarz Świerczewskiego tylko z portretów, najważniejszą i prawdziwą stała się postać Generała z ekranu. To jest już ich Świerczewski. Utrwalony w pamięci i w wyobraźni.

— *Byłem już na tym filmie dwa razy* — zabiera głos jeden z widzów. — *Drugi raz zabrałem żonę. Żona powiedziała po filmie — mówię szczerze i po prostu jak do znajomych: — Gdybyś mnie częściej zabierał na takie filmy, byłabym bardziej uświadomiona politycznie. Dziś przyprowadziłem na ten film syna. Niech się chłopiec uczy. Bo z tego filmu młodzież dużo się może nauczyć...*

Mówca na tym kończy, ale przecież nie trzeba już nic dodawać do słów, które tyle mówią.

— *Nie znałem Generała osobiście, ale tak go sobie wyobrażałem. A film mnie szczerze wzruszył... To dziecko, samo na placu, co zgubiło matkę w czasie nalotu, i Międzynarodówka, którą śpiewa artystka przez głośniki w czasie ataku faszystów w Hiszpanii. Dużo jest takich mocnych scen.*

— *A ja znałem Generała* — zabiera głos jakiś robotnik — *służyłem pod nim, rozmawiałem z nim. I muszę powiedzieć, że nigdy się nie czułem jak szeregowiec, który rozmawia z generałem, ale jak równy z równym. Generał był taki prosty i taki ludzki. Właśnie taki, jak w filmie.*

— *Ale zrobiliście w filmie mały błąd* — mówi inny. — *Ja nie znałem Generała, ale wiem, że on by nigdy nikomu nie podał ręki w rękawiczce. A w filmie podaje rękę w rękawiczce także i dzieciom. To nieprawda...*

Pochwały i krytyki, zasadnicze i najbardziej drobne płyną z ust ludzi szczerze i bezpośrednio.

Film się już dawno skończył, wiele lat minęło od wypadków, które przedstawia, ale Karol Świerczewski jest wśród ludzi, żywy, serdeczny, bliski jak zawsze.

st. g.

POLONICA

Polski film *Ulica Graniczna* wyświetlany był w mieście Sao Paolo w Brazylii oraz w całym stanie Sao Paolo pod tytułem „A verdade nao tem fronteiras" (*Prawda nie zna granic*). Film cieszył się wielkim powodzeniem. *Ulica Graniczna* była wyświetlana na ekranach Brazylii bez przerwy trzy tygodnie. Po dwudniowej przerwie wyświetlanie jej zostało wznowione na żądanie publiczności. Film uzyskał doskonałą krytykę i na tzw. giełdzie filmowej znalazł się na I miejscu.

W Rio de Janeiro *Ulica Graniczna* wyświetlana była w nowowybudowanym gmachu kina I kategorii o 2 tys. miejsc.

*

W Waszyngtonie (Stany Zjednoczone A. P.) wyświetlane były filmy *Młodość Chopina*, *Pierwszy start*, *Dzieło mistrza Stwosza*. Widzowie wyrażali się z wielkim uznaniem o osiągnięciach polskiej kinematografii. W wyniku pochlebnej oceny filmy polskie pojawiły się na ekranach innych kin amerykańskich. W Chicago wyświetlano *Młodość Chopina* i *Skarb*, w Nowym Jorku — *Młodość Chopina* i *Dzieło mistrza Stwosza*, w Milwaukee — *Skarb*. Film *Ostatni etap* wzbudził ostatnio ponowne zainteresowanie (wyświetlany był przed kilku laty w Chicago i w Nowym Jorku) i wszedł na ekran kina „Stanley" w Nowym Jorku. Duże uznanie zyskały polskie krótkometrażówki *Szeroka droga* i *Święto kwitnącej jabłoni*. Wypożyczone one zostały przez szereg uniwersytetów, szkół oraz wiele bibliotek i klubów na terenie całych Stanów Zjednoczonych.

Telefonem z ostatniej chwili...

— *Hallo, czy Polska Kronika Filmowa? Mówi redakcja „Filmu". Nasz telefon się urywa...*

— *Zadzwońcie do Biura Naprawy.*

— *Nie o to chodzi. Czytelnicy bombardują nas telefonicznie zapytaniami, na które nie umiemy dać odpowiedzi...*

— *To przykre. My nic nie możemy na to poradzić.*

— *Wprost przeciwnie, możecie. Chodzi o* Wyścig Pokoju i Mistrzostwa Bokserskie Europy.

— *A, to co innego. Obydwa filmy są już w montażu i niedługo ukażą się na ekranach.*

— *To świetnie. Wobec tego prosimy o bliższe informacje — co, kto i gdzie.*

— *Więc najpierw* Wyścig Pokoju. *Zdjęcia i realizacja — K. Szczeciński. Montaż — Krystyna Rutkowska, montaż dźwięku — Alicja Krawczyk.*

— *A* Mistrzostwa Bokserskie Europy?

— *Scenariusz napisał Bohdan Tomaszewski. Zdjęcia — W. Janik, W. Jabłoński i K. Szczeciński. Montują film — Jadwiga Zaiczek i Marian Duszyński.*

— *Który Duszyński?*

— *Ten drugi, nie mieszać z tym pierwszym z* Zakazanych piosenek i Młodości Chopina.

— *Postaramy się nie pomieszać. Dziękujemy w imieniu redakcji i redakcyjnego telefonu — mo i w imieniu oczekujących na te filmy miłośników sportu.* (k-strz)

„Bielawa" w realizacji

Przygotowania do realizacji filmu „Bielawa" są w pełnym toku. Po skierowaniu scenariusza do produkcji dokonano już szeregu zdjęć próbnych w hutach Częstochowy. Zdjęcia rozpoczną się w sierpniu.

Zakończenie realizacji przewidziane jest na koniec marca przyszłego roku.

Reżyserem filmu jest Maria Kaniewska, na operatorów przewidziani są Romuald Kropat i Kazimierz Wawrzyniak.

Akcja filmu rozgrywa się w środowisku robotniczym w wielkiej hucie. Zadaniem filmu jest ukazanie dywersyjnej roboty wroga i wskazanie na konieczność zwiększenia czujności na każdym odcinku produkcji.

„Opowieść o polskim Gdańsku"

Ekipa realizatorska Wytwórni Filmów Dokumentalnych, z reżyserem Tadeuszem Makarczyńskim i operatorem Feliksem Średnickim na czele, po zakończeniu prac nad dokumentacją rozpoczęła już na Wybrzeżu zdjęcia do 600-metrowego filmu o Gdańsku.

Tytuł roboczy filmu brzmi: *Opowieść o polskim Gdańsku*. Autorem scenariusza jest T. Makarczyński. Film składać się będzie z czterech części związanych kompozycyjnie z czterema pieśniami i obrazować będzie polską przeszłość miasta Gdańska.

KIERUNEK — NOWA HUTA!

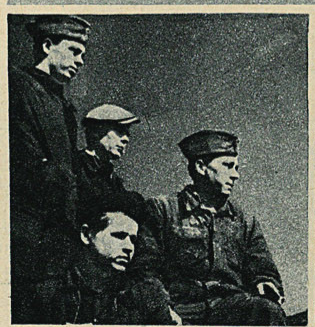

„Młodzież na najtrudniejsze odcinki produkcji!". Rzucone hasło nie pozostało bez echa. Nasze najmłodsze miasto, kluczowy obiekt przemysłu — Nowa Huta — powstaje dzięki ofiarnej pracy brygad młodzieżowych

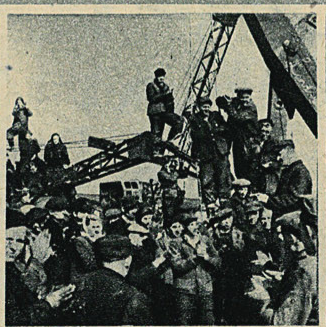

Budowniczowie kombinatu Nowa Huta z powagą wysłuchali historycznej uchwały Prezydium Rządu w sprawie terminowego zakończenia pierwszego etapu robót. Na apel odpowiedzieli podjęciem nowych zobowiązań

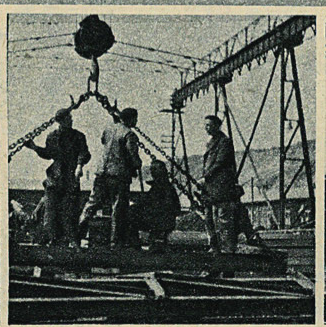

Zakłady produkcyjne całego kraju pracują dziś dla Nowej Huty. Ruszyła już budowa walcowni-zgniatacza. Dzięki zastosowaniu najnowocześniejszych maszyn i dźwigów, żelazna konstrukcja rośnie z dnia na dzień

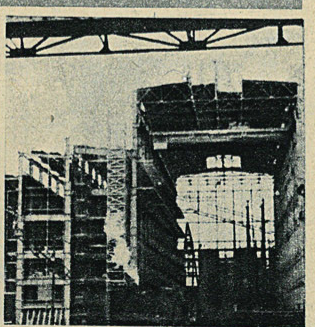

W olbrzymiej siłowni staną potężne kotły, montowane radzieckim systemem blokowym. Postępy robót są codziennie kontrolowane. Nowe harmonogramy to ważny środek w walce o terminową realizację planu

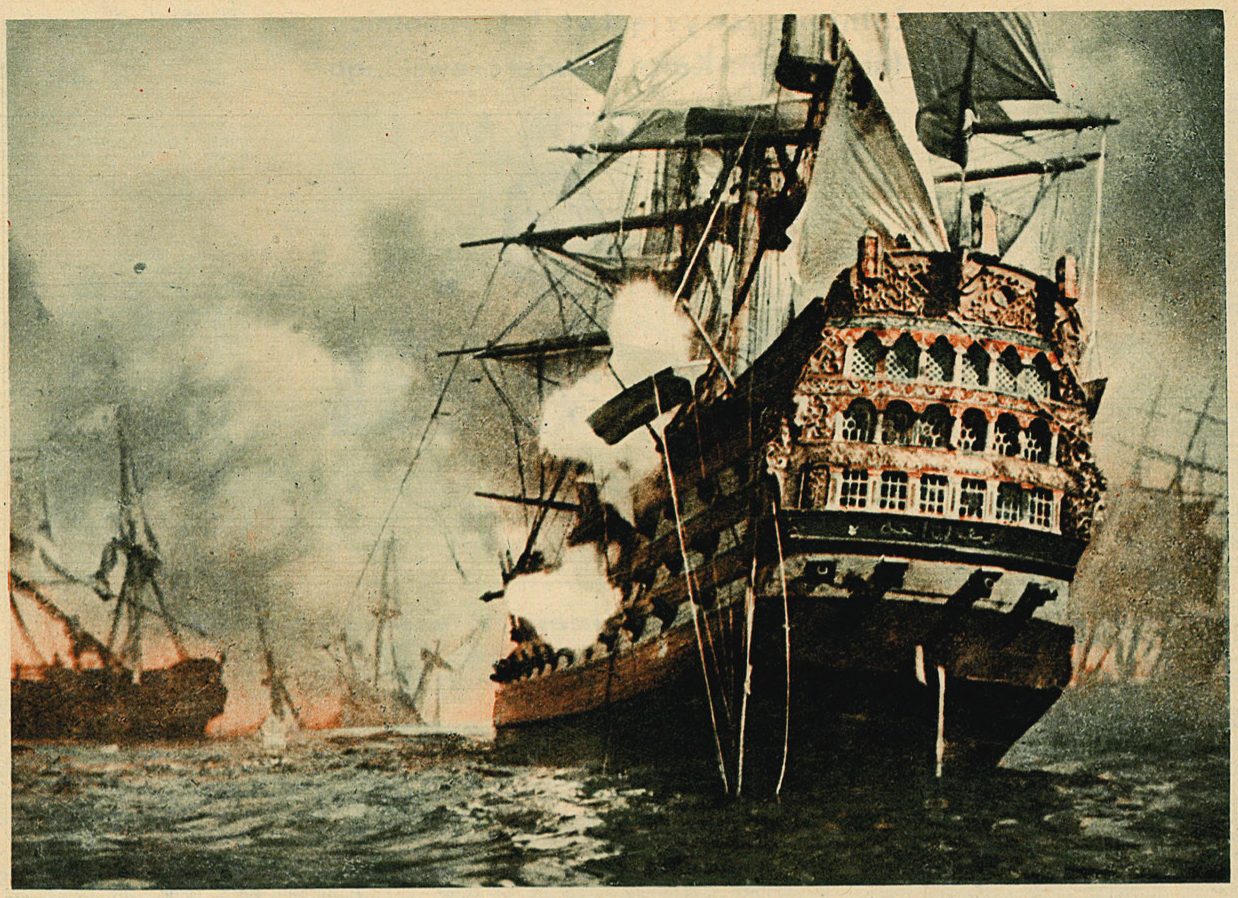

FILM o WIELKIM ADMIRALE

Nowy barwny film ADMIRAŁ USZAKOW zrealizowany w wytwórni „Mosfilm" przenosi widza w drugą połowę XVIII wieku, opowiada o wiekopomnych zwycięstwach floty rosyjskiej na Morzu Czarnym. Autorzy filmu wskrzeszają na ekranie epokę, w której powstawała flota czarnomorska i hartowali się w bojach jej bohaterowie — marynarze i admirałowie rosyjscy, gromiący wroga na swych uskrzydlonych żaglami okrętach wojennych.

Morze Czarne od najdawniejszych czasów było morzem rosyjskim. Cała południowa Ruś kierowała się zawsze ku jego brzegom. Wspomnienia o tym zachowały się w pieśniach południowych Słowian, w smętnych dumkach Kozaków zaporoskich. Zaporożcy na swych lekkich czółnach, zwanych czajkami, dokonywali niezwykle śmiałych wypadów aż do Konstantynopola. Nigdy nie mogli pogodzić się z zagarnięciem Morza Czarnego przez „bisurmanów".

Ukazany w filmie okres, w którym żył i działał admirał Uszakow — to lata wytężonej walki o przywrócenie Rosji Morza Czarnego.

Prosty człowiek rosyjski, Fiodor Uszakow, marynarz przepojony patriotyzmem, mądry, odważny i dzielny, staje się budowniczym floty czarnomorskiej, stosuje nowatorską strategię prowadzenia morskich batalii — wbrew oficjalnej, zrutynizowanej nauce, wbrew intrygom wewnętrznych i zamorskich wrogów. Siła Uszakowa jako dowódcy tkwiła nie tylko w jego walorach osobistych, lecz przede wszystkim w tym, że umiał dostrzec i pokierować siłą swego narodu, że kochał lud i wierzył w jego wysokie wartości moralne.

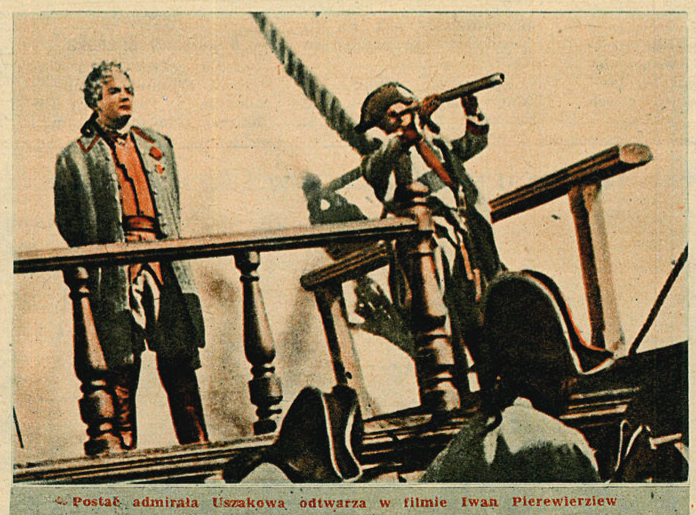

Postać admirała Uszakowa odtwarza w filmie Iwan Pierewierziew

Autor scenariusza Aleksander Sztejn i realizator Michał Romm (twórca filmów o Leninie, *Człowieka Nr. 217* i in.) stworzyli bogatą galerię postaci ówczesnych czasów, a przede wszystkim wiernie odmalowali portrety: Uszakowa, księcia Potiomkina i rosyjskich marynarzy.

Niepospolitym walorem plastycznym filmu są barwne zdjęcia scen batalistycznych, ukazujących pogrom floty tureckiej przez morskie siły rosyjskie, dowodzone przez Uszakowa.

Film *Admirał Uszakow* wyświetlany obecnie na ekranach ZSRR spotkał się z gorącym przyjęciem widzów radzieckich. W Polsce ujrzymy go jeszcze w roku bieżącym.

NOWE FILMY RADZIECKIE

„POWRÓT WASYLA BORTNIKOWA" — BARWNY FILM OPARTY NA ZNANEJ POWIEŚCI NIKOŁAJEWEJ PT. „ŻNIWA" — TO NAJNOWSZE DZIEŁO WSIEWOŁODA PUDOWKINA

„SADKO" — KOLOROWA BAJKA FILMOWA, ZREALIZOWANA Z OGROMNYM ROZMACHEM NA PODSTAWIE LUDOWYCH BYLIN ROSYJSKICH — WCHODZI NA NASZE EKRANY

Co widziałem w USA (7)

PRZED PAROMA LATY...

To, co zdarzyło mi się pewnego niedzielnego popołudnia w zimie 1945 roku, dało mi dużo do myślenia. W licznym towarzystwie amerykańskim w Chicago opowiadałem o różnych przeżyciach okupacyjnych. Nagle, w trakcie rozmowy, zorientowałem się, że powiedziałem coś nieodpowiedniego, coś czego widocznie nie powinienem był powiedzieć. Zapanowała konsternacja i długotrwałe milczenie. Zmieniliśmy temat rozmowy i chwilowo zapomniałem o tym zdawałoby się drobnym, nic nie znaczącym incydencie.

Wracając jednak wieczorem do domu przypomniałem sobie rozmowę, głowiąc się nad tym, o co właściwie wówczas chodziło. Żadne rozsądne rozwiązanie nie przychodziło mi do głowy. Czułem się jak człowiek, który rozwiązuje krzyżówkę i wie tylko, że brakujące słowo jest sześcioliterowe — ale nic poza tym. Wiedziałem, że moim opowiadaniem wytworzyłem nieprzyjemną atmosferę, ale w żaden sposób nie mogłem się domyśleć dlaczego.

W dwa lub trzy tygodnie później historia się powtórzyła. Sytuacja była identyczna. Znowu opowiadałem o obozach koncentracyjnych, o Oświęcimiu, o głodzie, o tajnym szkolnictwie, o gestapo — i znowu ta sama reakcja. Tym razem jednak „krzyżówkę" rozwiązałem. Byłem już trochę dłużej w Stanach Zjednoczonych — bliżej zapoznałem się z amerykańskim sposobem myślenia. Krótko mówiąc: już zimą 1945 roku „odtrąbiono" w Ameryce mówienie o okropnościach hitleryzmu i faszyzmu. W czasie toczącej się wojny musiano siłą rzeczy trochę prawdy o hitleryźmie powiedzieć, ale z chwilą gdy skończyła się wojna postanowiono o tej problematyce, a zwłaszcza o zbrodniach wojennych, gruntownie zapomnieć.

Wiem dobrze — i ręczę za ścisłość informacji — że dziennikarzom i literatom, którym zakończenie wojny umożliwiło zdobycie informacji o okrucieństwach hitlerowskich z pierwszej ręki bo od ofiar faszyzmu — pisma amerykańskie odmawiały zamieszczania tego typu artykułów. Jeden ze znajomych dziennikarzy, który w roku 1946 (zapamiętajcie tę datę!) napisał na podstawie moich opowiadań artykuł o szkolnictwie podziemnym w Polsce w czasie hitlerowskiej okupacji, otrzymał od redakcji amerykańskiego tygodnika odpowiedź: *„Niestety, z artykułu pańskiego nie będziemy mogli skorzystać, gdyż temat jest nieaktualny"*.

Na tle tych nastrojów staje się jasne, że towarzystwo z niedzielnej popołudniowej wizyty uważało, za przykładem prasy, również i moje opowiadania za „nieaktualne" i „nużące". Sama chęć poruszania tematów, o których postanowiono zapomnieć, została mi poczytana za nietakt.

W tym samym roku 1948, w którym na ekranach Ameryki pokazywano tę i jej podobne bzdury, pełne w gruncie rzeczy pobłażliwości dla hitleryzmu, zaczęto równocześnie pokazywać importowany film, który nie tylko nie jest pobłażliwy dla hitlerowskich zbrodni, lecz piętnuje je z całą stanowczością, ukazując w pełnych realizmu obrazach ludzi, którzy nawet w najstraszniejszych warunkach nie zapominają o swym człowieczeństwie i walczą z faszyzmem. Ten importowany film nazywał się *The last stage* czyli znany nam dobrze *Ostatni etap*.

HOLLYWOOD NIE ZDOBYŁ SIĘ NA POTĘPIENIE HITLERYZMU, WOLAŁ GO USPRAWIEDLIWIAĆ. TAKIM BYŁ NA PRZYKŁAD FILM „SPRAWA ZAGRANICZNA" Z MARLENĄ DIETRICH W ROLI GŁÓWNEJ

Oczywiście nie sądzę, by trzeba tu było mówić o przyczynach i tle politycznym tej całej akcji, której wpływowi ulegali często nawet uczciwi Amerykanie.

Zresztą Hollywood całym swoim postępowaniem dał wyraźnie do zrozumienia, że nie chce i nie ma zamiaru w swych filmach oskarżać i potępiać hitleryzmu. Natomiast skwapliwie wystąpiono z filmem, którego bohaterką jest urodziwa przyjaciółka hitlerowskich potentatów, a jej ex-przyjaciele potraktowani są całkiem ciepło, nieomal czule. Reżyser Billy Wilder zaprezentował w roku 1948 film *Sprawa zagraniczna* (A foreign affaire) z Marleną Dietrich w roli głównej. Przeciętny widz amerykański, który nudzi się w swym rodzinnym miasteczku, patrząc na Marlenę Dietrich dochodzi do wniosku, że hitlerowcy widać nie byli tacy źli, skoro „mieli zrozumienie" dla tak „frapującej" kobiety, jak bohaterka filmu. To samo „zrozumienie", które okazuje jej dzisiaj nowy wielbiciel w mundurze oficera amerykańskiej armii.

Wrażenie, jakie film ten wywierał na widzach, było kolosalne. Chciałbym, żeby czytelnik nie myślał, iż przemawia przeze mnie entuzjazm dla polskiej produkcji filmowej i że on podyktował mi tę opinię. W tym, co piszę, nie ma ani odrobiny przesady.

Tak się złożyło, że *Ostatni etap* oglądałem w Stanach Zjednoczonych kilka razy. Po raz pierwszy widziałem ten film w typowym urzędniczym mieście, jakim jest Waszyngton, ze zmanierowaną bardziej niż gdziekolwiek indziej w USA publicznością. Za każdym razem — w Waszyngtonie i w Nowym Jorku — gdy oglądałem *Ostatni etap*, reakcja publiczności świadczyła o olbrzymim wzruszeniu, które film Jakubowskiej wywołuje. Przytoczę tylko jedną z poczynionych obserwacji, moim zdaniem — najbardziej charakterystyczną.

Ostatni etap pokazano na zamkniętym seansie dla delegatów na Radę Gospodarczo-Społeczną Organizacji Narodów Zjednoczonych, która w lutym i marcu 1949 roku obradowała w Lake Success koło Nowego Jorku. Na seans, który odbył się w sali posiedzeń Rady zaraz po zakończeniu popołudniowego posiedzenia, przybyło kilkudziesięciu zaproszonych gości. Widzami byli ludzie, którzy chwilę przedtem głośno i dobitnie manifestowali istniejące między nimi różnice polityczne. Z ich wystąpień można było sądzić, że spory między nimi są czymś nieuchronnym i nieodwracalnym, że wszystko ich dzieli, a nic nie łączy. W pewnym momencie na sali, w której przed chwilą wygłaszano przemówienia, zaległa cisza. Pokazano *Ostatni etap*. Gdy seans się skończył, każdy musiał dostrzec, że coś połączyło tych przed dwiema godzinami skłóconych ludzi. Tym czynnikiem było głębokie wzruszenie widoczne na twarzy każdego z widzów.

Po *Ostatnim etapie*, wbrew urabianym nastrojom i filmom bagatelizującym hitleryzm, na ekrany amerykańskie wszedł polski film *Border Street (Ulica Graniczna)*, ukazujący bohaterską walkę getta warszawskiego z hitlerowskimi oprawcami.

I znowu nie pomogła propaganda usiłująca sugerować, że należy zapomnieć o zbrodniach hitleryzmu, że sytuacja polityczna wymaga jeżeli już nie rozgrzeszenia hitlerowskich katów, to przynajmniej pobłażliwości i przemilczania znanych powszechnie faktów. Pokaz *Ulicy Granicznej* zakończył się wspaniałym sukcesem filmu i jego reżysera, Aleksandra Forda. Publiczność amerykańska była pod silnym wrażeniem wtrząsających scen filmu. W tej sytuacji komentarze prasowe i recenzje nie mogły uchylić się od słów uznania i pochwał dla filmu.

Wartość filmów o okupacji hitlerowskiej w Polsce, które nabierają specjalnego znaczenia, gdy się je pokazuje w USA — polega nie tylko na tym, że filmy te są artystycznym dokumentem piętnującym zbrodnie faszyzmu, lecz przede wszystkim na tym, że wzywają do czujności, do aktywnej walki o pokój.

W tej dziedzinie polska twórczość filmowa ma na terenie zachodnim poważne osiągnięcia, o których pomówimy w jednym z następnych artykułów.

STEFAN CZARNY

„OSTATNI ETAP"

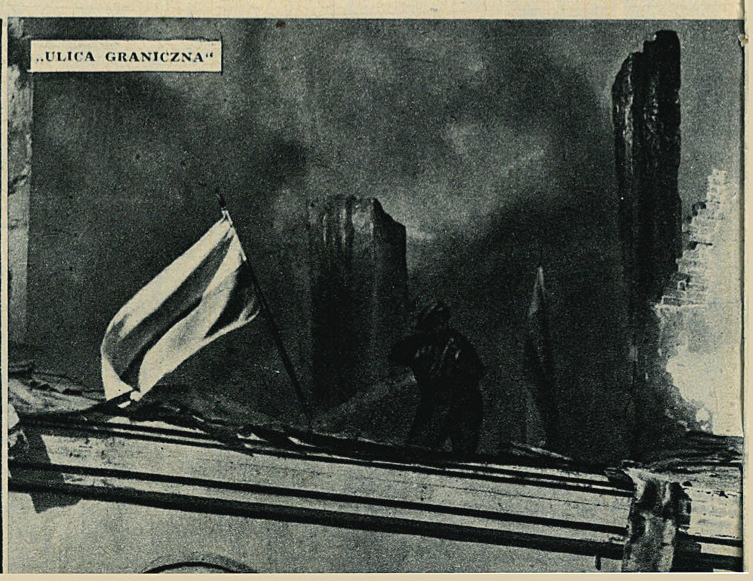

„ULICA GRANICZNA"

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Nowy scenariusz Wandy Wasilewskiej

Wanda Wasilewska przystąpiła do pisania scenariusza filmu, którego treścią będzie radosne życie dzieci radzieckich w przeciwstawieniu do trudnej sytuacji najmłodszego pokolenia w krajach kapitalistycznych. Film według tego scenariusza ma zrealizować Wytwórnia Filmów Fabularnych w Kijowie.

W Pekińskiej Wytwórni Filmowej

Młody reżyser chiński Cho Juszeń realizuje film o wyzwolonym Tybecie. Cho Ju-szeń brał udział w wyzwoleniu tego kraju. Udało mu się utrwalić na taśmie filmowej najciekawsze momenty wielkiego marszu Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, spotkania z miejscową ludnością, ciekawe szczegóły tybetańskiego krajobrazu i folkloru. Zdjęcia te zostaną wykorzystane w filmie.

*

Dziesiątki operatorów pracują nad wielkim filmem dokumentalnym o reformie rolnej w Chinach. Część filmu została zrealizowana na północy Chin w okresie pierwszych podziałów ziemi. Obecnie operatorzy rozjechali się po południowych prowincjach, by utrwalić na taśmie filmowej sceny z życia nowej wsi. Reżyserem filmu jest Czian In-czuan.

»Szerszeń«

Leningradzka wytwórnia „Lenfilm" przygotowuje realizację filmu *Szerszeń*, opartego na powieści E. L. Voynich, autorki angielskiej polskiego pochodzenia. Akcja filmu będzie się toczyć we Włoszech, w drugiej połowie XIX w. Scenariusz przygotowuje znany dramaturg radziecki E. Gabriłowicz.

Nowy austriacki film muzyczny

Postępowa wytwórnia wiedeńska „Wien-Film am Rosenhügel" przystępuje do prac nad filmem pt. D o n G i o v a n n i, według głośnej opery Mozarta. Film będzie reżyserował Walter Kolm-Veltee, który niedawno ukończył biograficzny film o Schubercie.

Nowa wersja „Romea i Julii"

W okolicach Werony rozpoczęto zdjęcia do włosko-angielskiego filmu, opartego na słynnej tragedii Szekspira **Romeo i Julia**. Reżyser Renato Castellani przez wiele miesięcy szukał aktorów, którym mógłby powierzyć główne role. Jak stwierdził w wywiadzie prasowym — poszukiwania jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Rolę Julii będzie grać 18-letnia studentka Suzan Shentall, a Romea młody aktor — Laurence Harvey, który w tej roli wystąpi także w Stratford on Avon, na uroczystościach ku czci Szekspira.

„FIDELIO" NA EKRANIE

Dwóch muzyków austriackich, Walter Felsenstein i Hans Eisler, przygotowuje scenariusz filmu opartego na operze Beethovena **Fidelio**. Klasyczny utwór Beethovena zostanie po raz pierwszy sfilmowany w całości. Reżyser Felsenstein szuka w tej chwili śpiewaków, którzy będą występować w rolach głównych.

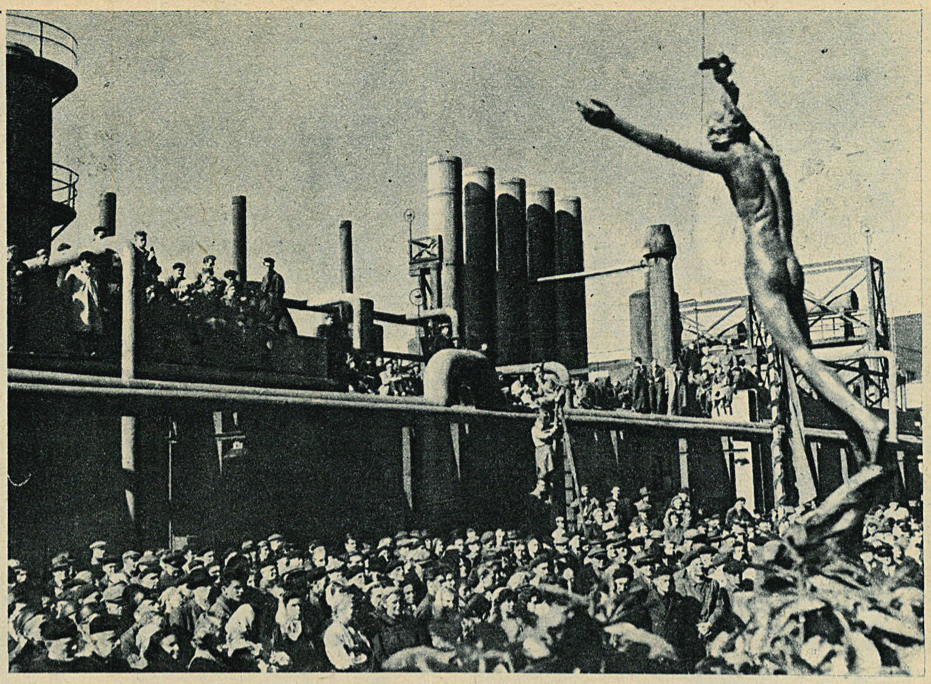

O S T R Z E Ż E N I E

— taki tytuł nosi nowy film czechosłowacki zrealizowany na podstawie scenariusza znanej pisarki czeskiej Marii Majerovej, autorki sfilmowanej przed kilku laty powieści „Syrena". Film reżyseruje Miroslav Cikan. Na zdjęciu — scena z filmu **OSTRZEŻENIE**, przedstawiająca miting robotników kombinatu im. Stalina, wyrażających swą wdzięczność władzom radzieckim za przekazanie narodowi czechosłowackiemu tego olbrzymiego obiektu przemysłowego. Kombinat bowiem, wybudowany w czasie wojny przez hitlerowców, stał się zgodnie z prawem zdobyczą wojenną państwa radzieckiego.

Chiński film kukiełkowy

W wytwórni filmowej w Szanghaju ukończono realizację pierwszego chińskiego filmu kukiełkowego dla dzieci. Film nosi tytuł M a ł y b o h a t e r.

Czechosłowackie filmy dokumentalne

Reżyser Przemysław Frieman zrealizował pełnometrażowy film dokumentalny pt. *Majowa pieśń*, który ukaże przygotowania do święta 1 Maja w Czechosłowacji, wzmożenie tempa budownictwa socjalistycznego i przebieg Święta Pracy. Wacław Taborsky ukończył realizację filmu o VII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlovych Varach, a Emanuel Kaniera — średniometrażowego filmu dokumentalnego pt. *Kongres Narodów w Wiedniu*.

Rząd w Bonn boi się polskich filmów

Wrogie stanowisko adenauerowskiego reżimu do Polski Ludowej znalazło swój wyraz w nowym bezprawnym akcie, którego ofiarą padły tym razem — filmy polskie.

Na skutek zarządzenia rządu w Bonn zostały niedawno obłożone aresztem wszystkie polskie filmy fabularne, znajdujące się w posiadaniu Towarzystwa Niemiecko-Polskiej Współpracy Kulturalnej i Gospodarczej w Niemczech zachodnich.

List francuskich filmowców

Jak już pisaliśmy, na skutek presji Hollywoodu pozbawiono pracy we Francji amerykańskiego reżysera J. Dassina, odbierając mu reżyserię filmu pt. **Wróg numer 1.** Ośmiu wybitnych filmowców francuskich: Aisner, Gremillon, Le Chanois, Pozner, Prefet i Rivert — wystosowało w imieniu wszystkich pracowników filmu francuskiego list do władz, protestujący przeciw ingerencji amerykańskiej w wewnętrzne sprawy francuskiej produkcji filmowej. Filmowcy przytoczyli szereg przykładów dowodzących, że „ingerencje amerykańskie przybrały ostatnio niepokojący i niedopuszczalny charakter", i wezwali wszystkich pracowników filmu do stanowczego oporu przeciwko „gangsterskim metodom zastraszania" stosowanym przez Hollywood, podkreślając, że o tym „kto może reżyserować i grać we Francji — powinni decydować Francuzi".

Tradycje Woltera w filmie francuskim

Postępowy reżyser francuski, aktywista Ruchu Obrońców Pokoju, Claude Autant-Lara, kończy realizację filmu pt. *Dobry Bóg — bez spowiedzi*. Film będzie satyrą obyczajową, wydrwiwającą obłudę i zakłamaną moralność tzw. „wzorowych" rodzin mieszczańskich. Pozytywnym bohaterem jest młody student medycyny, którego postępowe poglądy szokują całą rodzinę, nie ukrywającą zawodu, że młody człowiek nie został księdzem. Film, podobnie jak i poprzednie filmy Autant-Lary, ma wiele akcentów wolteriańskiego antyklerykalizmu. W rolach głównych występują Danielle Darrieux i Claude Laydu.

Na zdjęciu: Danielle Darrieux i Henri Vilbert w scenie z filmu.

Poeta Sandor Petöfi (J. Görbe) i gen. Józef Bem (Zoltan Maklary — z prawej) w filmie węgierskim o powstaniu 1848 roku pt. WZBURZYŁO SIĘ MORZE..

U WĘGIERSKICH PRZYJACIÓŁ

Od czasu, gdy na polskich ekranach zaczęły pojawiać się pierwsze filmy ludowej kinematografii węgierskiej, gdy zapoznaliśmy się z takimi osiągnięciami, jak *Gdzieś w Europie*, *Gęsiarek Matyi* i *Piędź ziemi*, zainteresowanie polskiego widza pracami filmowców węgierskich nieustannie wzrasta. Jest ono uzasadnione zarówno poziomem ideowo-artystycznym węgierskiej produkcji filmowej, jak i jej ilościowymi rozmiarami.

Rok bieżący i następny przyniosą wiele wartościowych filmów, zrealizowanych w Budapeszcie, z których polskiego widza niewątpliwie najbardziej zaciekawi dramat historyczny o bliskim nam temacie — o przyjaźni polsko-węgierskiej, wspólnej walce w imię ideałów wolności narodowej i społecznej. Symbolem tej przyjaźni i walki o wolność ludów jest udział wielkiego Polaka, generała Józefa Bema, w powstaniu 1848 roku, jest jego ojcowskie przywiązanie do węgierskiego poety Sandora Petöfiego.

Pamięć o przyjaźni między generałem Bemem, urodzonym w Tarnowie, bohaterem powstania listopadowego, a wielkim poetą Petöfim, który był adiutantem polskiego naczelnika wojsk węgierskich — żyje stale w sercach ludu węgierskiego. Najwymowniejszym, nowym dowodem tej pamięci będzie dwuseryjny film kolorowy reżyserii Kalmana Nadasdy, laureata nagrody państwowej im. Kossutha. Scenariusz filmu napisał jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy węgierskich, Gyulla Illes, którego książki tłumaczone na język polski (np. „Rapsodia Karpacka") znajdują w naszym kraju licznych wielbicieli.

Film będzie się nazywał *Wzburzyło się morze...* — morze gniewu ludu przeciw habsburskim ciemiężcom i zaprzedanym im węgierskim feudałom. W roli Józefa Bema zobaczymy świetnego aktora Zoltana Maklary. Do wykonania tej roli Maklary przygotowywał się bardzo starannie, studiując dokładnie życiorys polskiego bojownika o wolność Węgier. Zobaczymy żywy, prawdziwy portret człowieka, który stał się bohaterem dwóch narodów, szermierzem idei jedności ludów w ich zmaganiach o wolność. Rolę Petöfiego powierzono Janosowi Görbe. Seria pierwsza filmu jest już gotowa, obecnie trwają prace końcowe przy realizacji serii drugiej.

*

Problematyka wiejska, zagadnienie socjalistycznej przebudowy wsi zajmuje jedną z czołowych pozycji w węgierskiej dramaturgii filmowej. Mieliśmy okazję przekonać się o tym, oglądając takie filmy, jak: *Piędź ziemi*, *Wyzwolona ziemia* i *Chrzest bojowy*. Tematyce tej poświęcony jest również nowy film barwny *Burza*, zrealizowany przez reżysera Zoltana Fabry i operatora György Illesa, laureata nagrody im. Kossutha i Międzynarodowej Nagrody Pokoju. Autorem scenariusza jest wybitny dramaturg Ernö Urban, ten sam, który napisał scenariusz nagrodzonego w ub. roku w Karlovych Varach filmu — *Chrzest bojowy*.

W *Burzy* zobaczymy wiele nowych sylwetek aktorskich i usłyszymy muzykę jednego z czołowych kompozytorów węgierskich, Ferenca Farkasa. Autorzy *Burzy* poprzez pełną dramatycznego napięcia akcję mówią o walce klasowej na wsi, ukazując ludzi nowych i ludzi dnia wczorajszego, którzy usiłują wszelkimi sposobami zahamować dokonujące się szybko przemiany, przeszkodzić pełnemu wyzwoleniu biedoty chłopskiej, zwycięstwu gospodarki zespołowej. W spółdzielni produkcyjnej, którą zobaczymy na ekranie, wszystko na pozór dzieje się jak najlepiej. Ale nadchodzi żywiołowa klęska. Burza niszczy zasiewy. I oto okazuje się, że jest ona próbą ogniową dla członków spółdzielni.

Realizator filmu *Pani Dery*, reżyser Laszlo Kalmar, pracuje obecnie nad średniometrażowym filmem folklorystycznym *Wesele w Esceru*, w którym państwowy Zespół Tańców Ludowych pokaże stare, mało już znane nawet węgierskiemu społeczeństwu tańce i pieśni, które zachowały się dotąd na wsi i wykonywane są w różnych okolicach Węgier z okazji wiejskich zabaw, a zwłaszcza na weselach.

*

Węgrzy szczególną opieką otaczają film dokumentalny, przy czym zwracają baczną uwagę, by kinematografia jak najskuteczniej pomagała narodowi węgierskiemu poznać i kontynuować jego postępowe tradycje, cenić dorobek kulturalny przeszłości. Świadczą o tym takie pozycje, jak dwa ostatnio zrealizowane kolorowe filmy dokumentalne: jeden o wielkim realistycznym malarzu M. Munkacsy'm i drugi pt. *1514—1945* — o arcydziełach malarstwa węgierskiego. Podobną myślą przewodnią ożywieni są realizatorzy pełnometrażowego filmu barwnego o pięknie stolicy Węgier — Budapesztu. W realizacji znajduje się również film o starym barokowym mieście Eger.

Bogactwo motywów folklorystycznych cechuje pełnometrażowy film kolorowy *Przodująca młodzież*, zrealizowany przez młodego reżysera Istvana Dierda — o kulturalnym i sportowym festiwalu młodzieży, który odbył się w ub. roku w Budapeszcie.

Niewątpliwie największym osiągnięciem technicznym kinematografii węgierskiej jest produkcja filmów trójwymiarowych. Tym osiągnięciem nie może się poszczycić jeszcze żaden z krajów demokracji ludowej. Autorzy pierwszego węgierskiego filmu plastycznego *Wizyta w ogrodzie zoologicznym*, Feliks Bodrom i Jan Barabas, kończą już drugi z kolei film tego typu zatytułowany *Egzamin artystów*.

Rozwojowi węgierskiej produkcji filmowej towarzyszy i warunkuje ją stale rosnąca popularność sztuki filmowej w węgierskim społeczeństwie i coraz większy rozwój sieci kinowej.

Spójrzmy na cyfry. W 1935 roku na Węgrzech było 410 stałych kin. Kin wiejskich— ani jednego. W 1951 już 1117 wsi miało własne kina stałe, a kina objazdowe obsługiwały 657 dalszych wsi. W roku przyszłym, w ostatnim roku realizacji węgierskiej pięciolatki, kraj ten będzie posiadał 3550 kin stałych — miejskich i wiejskich. Mają więc dla kogo pracować nasi węgierscy przyjaciele!

LUDOMIR RUBACH

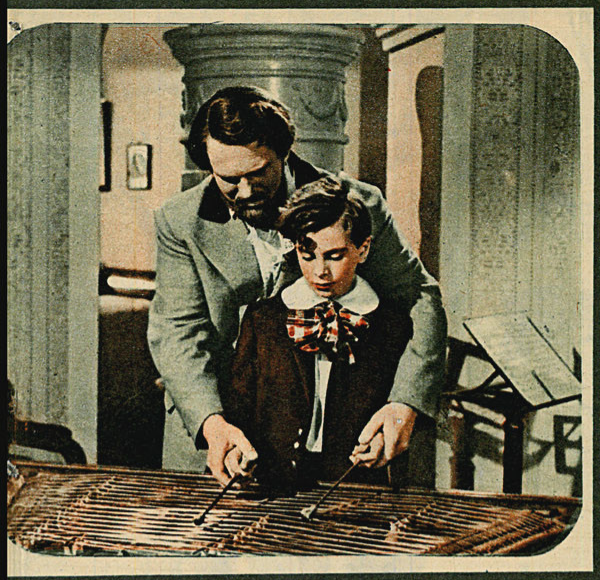

iu z twórczości znakomitego kompozytora Ferenca Erkela, twórcy narodo- hymnu węgierskiego, opowiada film muzyczny **WĘGIERSKIE MELODIE**

Film barwny **BURZA** kontynuuje tematykę wiejską, której poświęcone były znane filmy węgierskie „Pięść ziemi", „Ziemia wyzwolona" i „Chrzest bojowy"

osiągnięcia ma do zanotowania dokumentalna kinematografia węgierska z najnowszych pozycji jest barwny film **ONE PRAGNĄ POKOJU**

Filmy komediowe ukazują często życie robotników. Bohaterami filmu **PIERWSZE JASKÓŁKI** są pracownicy fabryki wyrobów porcelanowych

el uspołeczniony, jego blaski i cienie — o tym mówi komedia **POMYSŁO- SPRZEDAWCA**, w której znajdziemy satyrę na aktualne bolączki

Bohaterem filmu **POMYSŁOWY SPRZEDAWCA**, który pozbywa się nawyków przedwojennego handlu, jest popularny komik węgierski Kalman Latabar

Z DALEKICH MIAST Z ODLEGŁYCH WSI

Widzieliśmy mniej więcej przed rokiem barwny reportaż ze Zlotu Młodzieży Demokratycznej w Berlinie realizacji I. Pyriewa i J. Ivensa. Materiał zdjęciowy uzyskany przez realizatorów był tak obfity, że nie mógł pomieścić się w jednym pełnometrażowym filmie dokumentalnym. Z tych względów realizatorzy postanowili zmontować dwa dodatkowe filmy. W jednym z nich znalazły się wszystkie młodzieżowe spotkania sportowe rozegrane w Berlinie, w drugim — który obecnie oglądamy — najbardziej charakterystyczne, najciekawsze występy artystyczne.

Film *Z dalekich miast, z odległych wsi* jest więc montażem popisów wokalno-tanecznych w wykonaniu zespołów młodzieżowych rozmaitych narodowości. Pod tym względem jest on jedyny w swym rodzaju. Odznaczając się wielką różnorodnością stylów, interpretacji, form tańca, melodyki, wreszcie strojów i barw — stanowi dla widza niecodzienną atrakcję.

Trudno byłoby omówić wszystkie występy, zwłaszcza, że ich poziom nie jest jednolity i obok osiągnięć znakomitych znalazły się w filmie wykonania słabsze — chociaż prawie zawsze interesujące.

Z nadzwyczajną werwą i humorem odtańczył Zespół Uralski jeden z rosyjskich tańców ludowych. Jeszcze lepiej wypadły tańce uralskie w wykonaniu tego samego zespołu w finale filmu. Fantastyczne opanowanie techniki tanecznej, rytm i gesty wykonawców — muszą porwać każdego.

Wśród popisów zespołów tanecznych wyróżnia się także taniec Murzynów brazylijskich, wyrażający prośbę do jakiegoś dobrego bożka o opiekę nad Murzynami. Zarówno tancerze, jak też zespół rytmicznie im akompaniujący na bębnach tworzą dziwnie przejmujące, egzotyczne widowisko ludowe. Nie mniej urzekająco brzmi melodia hinduskiego tańca „Prośba o deszcz", wykonanego przez solistę Parobi Sen.

Olbrzymie zainteresowanie budzą tańce koreańskie w wykonaniu niezrównanej An Son-chi. Zwłaszcza „Taniec z mieczami w obronie ojczyzny" stanowi najwyższej klasy pantominę taneczną. Niezrównanie wygląda „Taniec jedwabiu", w którym zespół chiński występuje z długimi szarfami jedwabnymi stwarzającymi bajeczne efekty kolorystyczne.

Dużą przyjemnością dla oka jest także węgierski taniec „Uwergesz", wykonany przez dziewczęta niosące na głowie butelki z winem. Program popisów choreograficznych zamyka nasze „Mazowsze" i przyjemny niemiecki „Taniec tkaczek", wyróżniający się oryginalnym zestawieniem kolorów pomarańczowego z czarnym.

Wśród instrumentalnych fragmentów filmu zwraca uwagę artysta armeński, Awelisjan, wykonujący melodię ludową na nieznanym u nas instrumencie strunowym, i porywa — jak zawsze — świetny czardasz węgierski.

Wiele mamy w filmie występów wokalnych, zarówno chórów jak i solistów. Na czoło wybija się ukraińska piosenka ludowa odśpiewana znakomicie przez artystkę Ukraińskiej SSR, Starczenko. Bardzo miło wypadł „jodlujący" kwartet szwajcarski. Świetnie wykonali piosenkę „Rancho grande" artyści meksykańscy. Natomiast melodyka i sposób śpiewania zespołu vietnamskiego stanowi dla europejskiego ucha pewną niespodziankę. Zapewne dopiero dłuższe osłuchanie się pozwoliłoby nam na właściwą ocenę muzyki, która pierwszy raz słyszana nie przemawia do nas.

Starałem się wyliczyć te momenty, które stanowią o walorach filmu. Niestety, nie wszystko w tym filmie jest udane. Zawodzą przede wszystkim realizatorzy, Wasiliew i Thorndike, którzy — wbrew zwyczajom — unieruchomili w wielu wypadkach kamerę, każąc nam patrzeć frontalnie nawet na tańce, których układ wprost domaga się filmowego spojrzenia z góry. Pod względem operatorskim i montażowym film jest w przykry sposób monotonny.

Dobrze wypadły barwy filmu, zwłaszcza w licznych zdjęciach plenerowych. Bez zarzutu jest także nagranie dźwiękowe.

W sumie — jeszcze jeden koncert na ekranie o bardzo urozmaiconym programie.

LEON BUKOWIECKI

REKWIZYTY...

REKWIZYTY...

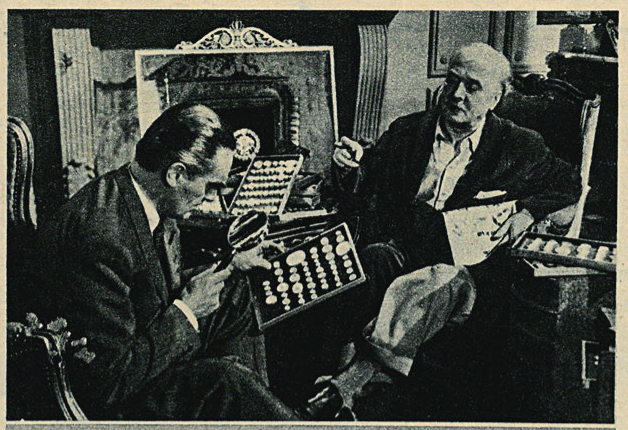

KOLEKCJA STARYCH MINIATUR TO REKWIZYT, WOKÓŁ KTÓREGO TOCZY SIĘ CAŁA AKCJA FILMU „CZARCI ŻLEB"

Wiecie, co to jest rekwizyt filmowy. Wiecie? No, to posłuchajcie.

Rekwizyt jest to — jak nazwa (łacińska) wskazuje — przedmiot wyszukany, a raczej znaleziony. Czy zatem rekwizytami są pudełka, wazony, sznurowadła i dywany? Oczywiście. A kawałek kiełbasy, koszula w kratę czy lalka mówiąca „mama"? W filmie — tak. A samolot, dom mieszkalny, żniwiarka? — Także. A drzewa, kwiaty, ptaki? — Też.

W filmie każdy przedmiot, który „gra", który widzimy na ekranie, jest rekwizytem. Rekwizyt bywa niekiedy ważnym elementem samego dramatu (np. poplamiony banknot w filmie *Czarci Żleb*).

Niech jednak rekwizyty mówią same za siebie. Przejdźmy do rekwizytorni i do tych, którzy mają z rekwizytami do czynienia.

Każdy film potrzebuje wielkiej ilości rekwizytów, o które troszczy się rekwizytornia zakupująca, kompletująca i dostarczająca je realizatorom filmu.

Rekwizyty można podzielić na dwie grupy: te, które się przechowuje, i te, których przechować nie można lub nie należy. Do pierwszej grupy należą przedmioty większe, jak meble, i mniejsze, jak lampy, buty, książki itp., a także: końska uprząż, szyldy, liście drzew (sztuczne— doczepiane w razie potrzeby do trzonu drzewa), wiadra, zabawki, stare pieniądze, pałki policyjne.

Drugą grupę stanowią artykuły spożywcze, których oczywiście nie można przechowywać, jak również kwiaty, ryby i wiele innych.

Od ryb już tylko krok do rekwizytów najciekawszych i najtrudniejszych do zwerbowania i zakupu. Należą do nich takie istoty żyjące, jak: psy, koty, krowy, gołębie, szczury, a czasem nawet i muchy.

Wygląda to może na żart, ale wcale żartem nie jest. Myślicie pewnie, że jeśli w scenariuszu przewidziana jest taka sytuacja: „mucha siada na nosie śpiącego", to wszyscy zjawiają się w atelier i czekają aż zjawi się mucha? Nie! Muchę trzeba przewidzieć, zaplanować, przyprowadzić przed obiektyw i zmusić do grania w filmie.

Rekwizytornia, mająca właściwy aparat i duży zasięg działalności, powinna dostarczyć ekipie filmowej wszystkie potrzebne rekwizyty.

Ekipa filmu *Piątka z ulicy Barskiej* zapotrzebowała ostatnio gołębie. Rekwizytornia zwerbowała je bez specjalnego trudu, ale to nie wszystko, bo trzeba je było oswoić z warunkami zdjęć. I z tym poradzono sobie. Wpuszczono wcześniej gołębie do hali i specjalny fachowiec (ze Związku Gołębiarskiego) oswajał je i przygotowywał do występu.

Znacznie trudniejsza jest sprawa ze szczurami, które potrzebne były w tym samym filmie do zdjęć w dekoracji budowy tunelu trasy W-Z. Złapać szczura żywcem to niełatwe zadanie. W dodatku, jak je oswoić i przygotować do „gry", żeby nie pouciekały i zechciały pozować kamerze? Na wszystko jednak jest rada.

Nawet dom może być rekwizytem w odpowiednio małej skali (jako makieta). Tu można by wyodrębnić trzecią grupę rekwizytów — makiet, które nie ulegają rozbiórce czy zniszczeniu, gdyż mogą się przydać w innych filmach, jak np. fregata (użyta w *Załodze*) czy modele samolotów z *Żołnierza zwycięstwa*.

Jak pracuje rekwizytornia? Przed okresem zdjęciowym ekipa dostarcza spisu potrzebnych rekwizytów i rekwizytorzy kompletują je. Ponieważ najwięcej potrzeba ich we wnętrzach, rekwizytor powinien być w stałym kontakcie z dekoratorem wnętrz, a poza tym z reżyserem i kierownikiem produkcji przez cały czas realizacji filmu.

Na zakończenie warto jeszcze powiedzieć o specjalnie trudnych rekwizytach. Należą do nich takie przedmioty, jak zabytkowe meble, stare pieniądze czy szaty kościelne. Rekwizytor musi ich niejednokrotnie szukać po całym kraju. Tak np. stare pieniądze (z 1928 roku) potrzebne są w filmie *Pamiątka z Celulozy*, co nie będzie zresztą trudne do zdobycia. Trudniejszymi do zdobycia rekwizytami tego filmu będą druki i afisze polityczne z okresu międzywojennego (w razie niemożliwości ich zdobycia będą drukowane) i meble z Rzeku_cia (wieś na wschód od Włocławka). Po ich zakup rekwizytornia wysłała swojego pracownika.

Jak widać, niewiele jest rzeczy i żywych istot, których by rekwizytornia nie potrafiła uczynić rekwizytami. Jedne są proste, przyjemne, nawet piękne, inne— ponure, brzydkie, a nawet gryzące — wszystkie zaś razem i każdy osobno odgrywają ważną rolę w filmie.

H. J.

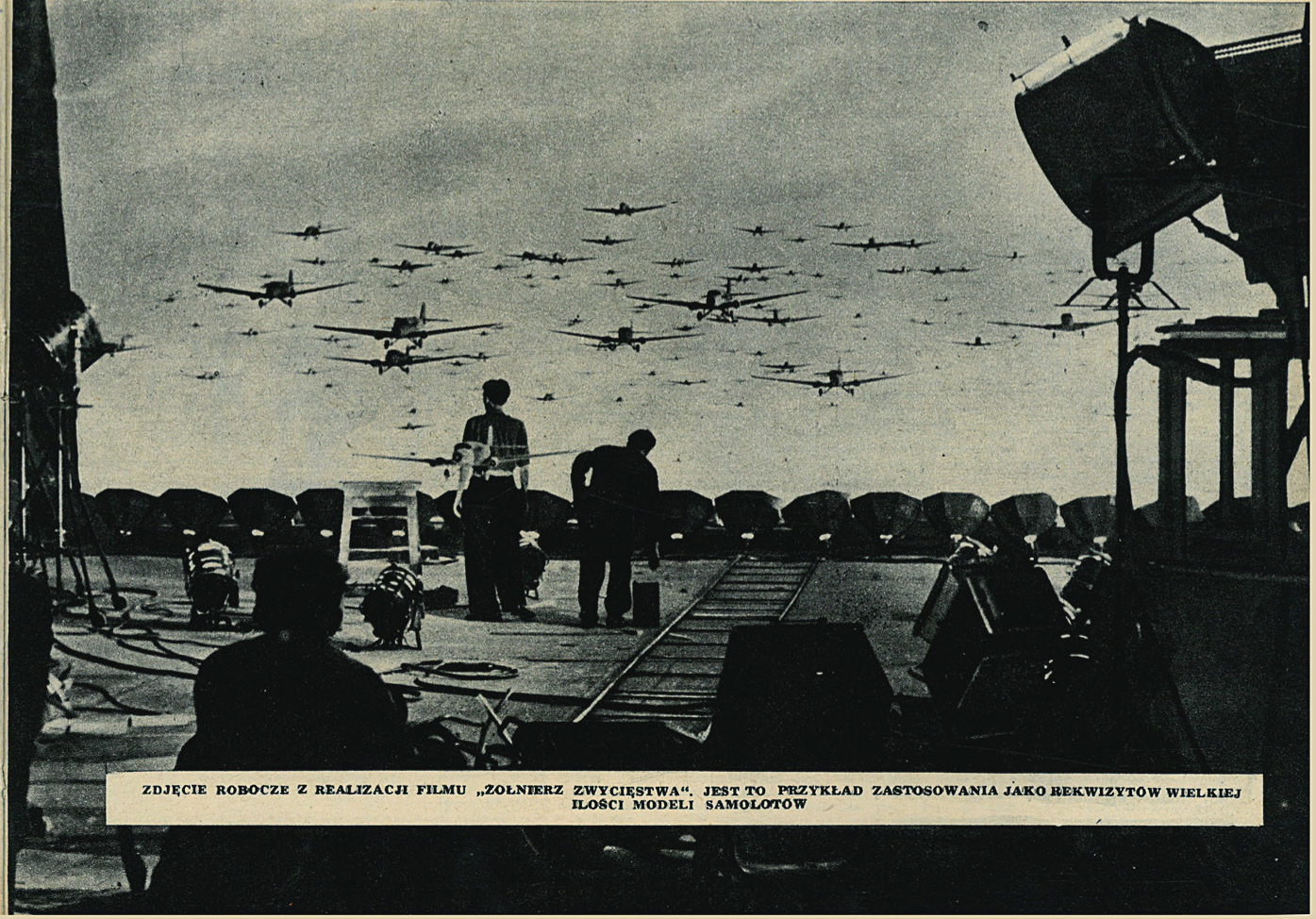

ZDJĘCIE ROBOCZE Z REALIZACJI FILMU „ŻOŁNIERZ ZWYCIĘSTWA". JEST TO PRZYKŁAD ZASTOSOWANIA JAKO REKWIZYTÓW WIELKIEJ ILOŚCI MODELI SAMOLOTÓW

Prawdziwa historia Jacka

Młodzi twórcy „Trzech opowieści" oparli wszystkie trzy nowele swego filmu na rzetelnym poznaniu środowiska, w którym przez czas dłuższy zbierali dokumentację, między innymi proste, bezpośrednie opowiadania ludzi o rzeczach, których byli świadkami. Ciekawi jesteście np. skąd wziął się scenariusz noweli środkowej, opowiadania o niesfornym Jacku? Ujawnił to w toku nowohutnickiej dyskusji nad filmem reżyser tej opowieści, Konrad Nałęcki, przytaczając treść zapisanego pod numerem 72 autentycznego opowiadania.

Kanciarz z miasta gra na akordeonie. Na dworcu zobaczył brygadę: — gdzie jedziecie? Pojechał z nami. W brygadzie migał się bez skierowania, bez munduru. Komenda Główna wyrobiła mu papiery, ale nie przestał się wałęsać. Biorą go na pranie, na koło ZMP. Przyrzeka poprawę, ale za trzy dni to samo. Wreszcie złożono wniosek o wydalenie go z koła. Wniosek przeszedł. Chłopcom zrobiło się go żal. Wreszcie prosi, by znowu go przyjąć. No, wychodzi jeden junak i daje ultimatum: 180% normy i nie będziesz chodził na przepustkę. Zgodził się. Ale była zabawa. Dowódca plutonu zabrał mu mundur, ale i to nie pomogło. Ukradł mundur i prysnął na zabawę. Teraz koledzy do niego: dlaczego przyszedł? Wracając dobrał sobie jakiegoś kumpla i zabrali na szosie dwóm pijakom rowery. Rano śpi. Jest zbiórka brygady. Wszystko się wydało. Wtedy przyszedł list od ojca. Sprawa stanęła jeszcze raz na kole. Złożył samokrytykę. Zostawili go. Obserwacja i rozmowy. Ale grając kiedyś w piłkę, chciał znowu wskoczyć w pociąg i uciec. Po miesiącu został dowódcą drużyny i przodownikiem. Gdy został dowódcą plutonu, pluton był najlepszy. Kiedy wyjeżdżał, dziękował ogółowi.

Taka jest „prawdziwa historia Jacka". Jak się ma do historii ekranowej, oceni sam widz. (j)

„Uwzględniać" ale po co?

Niedawno temu tygodnik „Dziś i Jutro" zamieścił artykuł na temat „Złodziei rowerów" ujęty w formę dialogu.

W n-rze 19 tegoż pisma jedna z czytelniczek, A. Jankowska, oceniła ten dialog jako bardzo ciekawy, ale bardzo niedoskonały. Dlaczego? Dlatego, że

na przykład zupełnie nie uwzględniono w dialogu przedwojennych zdobyczy kinematografii włoskiej, która przecież wydała świetnych reżyserów, aktorów, słowem przygotowała teren dla sztuki filmowej.

Nie chcemy się wdawać w ocenę owego dialogu, interesuje nas natomiast, dlaczego ob. Jankowska tak się domaga uwzględniania „przedwojennych zdobyczy kinematografii włoskiej".

Przedwojenna kinematografia włoska, spętana przez Mussoliniego i faszystowskie organa cenzury, była idealnym przykładem, do czego prowadzi „opieka" faszyzmu nad sztuką.

Bombastyczne, z wielkim nakładem pieniędzy i techniki kręcone wówczas przeróżne Scypiony Afrykańskie, wtórujące „imperialnym" poczynaniom duce w Abisynii, Hiszpanii, Albanii i Grecji — ani razu nie wzniosły się ponad poziom przeciętnego kiczu. Nie tylko my ich „nie uwzględniamy". Nie robią tego nawet zachodnie podręczniki historii filmu.

Pierwsze jaskółki realizmu we włoskiej szkole kinematograficznej pokazały się w decydującym dla Włoch roku 1943. Były to Ossesione *Lucchino Viscontiego (twórcy filmu* Ziemia drży) *oraz* Quatro passo fra le nuvole *(polski tytuł* Podróż w nieznane) *Alessandro Blassettiego.*

Sami Włosi nie lubią się dziś odwoływać do jałowego okresu przedwojennego. Czyżbyśmy mieli być od nich gorliwsi? W jakim celu? (zg)

Tłumaczu, czy ci nie żal?

Czy widzieliście kiedy film fabularny p. t. „Walka o naftę"? Nie? A film „Uwolniony kraj"? Także nie? A może jednak? Pomożemy: chodzi o filmy węgierskie. A co, nic nie pomogło? Nikt nie pamięta takich filmów? Nikt nie pamięta.

Mieszkańcy Bydgoszczy też nie pamiętają. Natomiast przeczytali o tym w n-rze 107 „Gazety Pomorskiej", która przetłumaczyła i wydrukowała artykuł wybitnego reżysera radzieckiego, W. Pudowkina „Węgierska sztuka filmowa"

Czyżby Pudowkin pisał tam o filmach, nieznanych polskiemu widzowi? Nic podobnego! Po prostu tłumacz, przekładający tekst z rosyjskiego, nie miał pojęcia, że wierny przekład radzieckiego tytułu filmu nie będzie się pokrywał z polskim jego tytułem. A jeśli czytelnik nie skojarzy też Pudowkina z konkretnymi, widzianymi przez siebie filmami, sens artykułu zanika.

Toteż wyjaśniamy tłumaczowi i czytelnikom „Gazety", że „Walka o naftę" to „Tajemnica szybu naftowego", że „Uwolniony kraj" to „Wyzwolona ziemia", że „Ludas Matyi" — to „Gęsiarek Matyi" itd. itd. (pj)

Z czego się cieszy Wenecja

Na festiwal w Cannes Wenecja-konkurentka wysłała oficjalnego obserwatora. Festiwal wenecki zapowiadany jest na wrzesień i Włosi wyłażą ze skóry, by prześcignąć Cannes znaczeniem. Nasz paryski korespondent, Minotaur, spotkał się na plaży kanneńskiej z owym przedstawicielem miasta dożów, który był zachwycony ze swego konkurencyjnego stanowiska obrotem spraw w Cannes.

— *Widział pan* — zagadnął Minotaura — *ten skandaliczny film szwajcarski „Nasza wieś", ten haniebny pamflet wymierzony nie tylko przeciw Polsce, ale przeciw wszystkim państwom wschodnim?*

— *Widziałem, ale nie bardzo rozumiem czemu pana cieszy wyświetlanie tego, jak pan sam powiada, „haniebnego pamfletu"?*

— *No, bo niech pan pomyśli, cóż za atut dla naszego festiwalu! Oni, organizatorzy z Cannes, mieli u siebie przed dwoma laty Pudowkina i filmy państw wschodnich, a teraz przez dwa lata popsuli sprawę ze szczętem. A my? Niech pan pomyśli tylko! W obecnej dobie odprężenia międzynarodowego możemy teraz mieć nadzieję — pan rozumie — że nasz festiwal będzie w tym roku naprawdę międzynarodowy.. (j)*

Takie to dobrodziejstwo

Czołowi realizatorzy francuscy, niezależnie od swych przekonań politycznych, podjęli ostatnio energiczną akcję przeciw „europejskiemu poolowi * filmowemu", który ekonomicznie i artystycznie zagraża niezawisłości filmu francuskiego.

Jean Paul le Chanois (twórca filmów: *Wagary* i *Bez adresu*) w opublikowanym w tej sprawie artykule przestrzega szczególnie przed kosmopolitycznymi agentami Hollywoodu, którzy twierdzą, że ta ostatnia ofiara z niezależności narodowej będzie „prawdziwym dobrodziejstwem dla kinematografii francuskiej".

— Panom tym — pisze le Chanois — przypomnieć wypada starą anegdotę o królu na szafocie, któremu kaci postanowili związać ręce. *„Ustępuję* — oświadczył król — *ale po raz ostatni!"*. (płaż)

*) „pool" — proponowana przez Amerykanów europejska wspólnota ekonomiczna m. in. w produkcji filmowej.

Najważniejsze — by filmy były ciekawe

PODDANY

SKAZANA WIOSKA

Na jednej z niedawnych konferencji twórczych pracowników kinematografii NRD wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja na temat: „Jakich filmów pragnie od nas widz". Dyskutanci podkreślali, że największą frekwencją cieszyły się ostatnio dwa filmy niemieckie: **Poddany** i **Skazana wioska.** Padały głosy, że widz lubi tylko filmy „trzymające w napięciu".

Jedną z dyskutantek była Hedda Zinner, znana literatka, scenarzystka i autorka słuchowisk radiowych. Oto co powiedziała:

— Czy filmy, które produkuje „Defa", trzymają w napięciu? / Wydaje mi się, że pytanie należałoby postawić nieco inaczej: czy filmy te są ciekawe? Chodzi tu o dwa pokrewne, ale przecież niejednakowe terminy. „Skazana wioska" trzyma w napięciu, a „Poddany" — nie trzyma. Ale oba filmy są ciekawe. Pod pojęciem „trzymający w napięciu" rozumiemy film, pozostawiający widza w niepewności: czym się to skończy? Uda się chłopom (w przytoczonym przykładzie) postawić na swoim czy się nie uda? Gdyby jednak film miał odpowiedzieć tylko na to pytanie, wcale jeszcze nie „trzymałby w napięciu". Byłby po prostu nudny. A że nie jest nudny, zawdzięcza to innej swej właściwości.

Na czym — wg. Heddy Zinner — polega różnica między filmem „trzymającym w napięciu" a „ciekawym"? Twierdzi ona, że w dobrym filmie, tak jak w dobrej powieści lub sztuce, nie tyle ważna jest sprawa „co się stanie", ile „jak się to stanie". Właśnie owo jak wzrusza widza. Chce on żyć wraz z postaciami filmu, chce wiedzieć dlaczego w danej sytuacji postępują tak, a nie inaczej.

To jest właśnie w filmie takie ciekawe i — najważniejsze. (pł)

OPERATOR WAS PODPATRZYŁ...

...taki był tytuł jednego z tematów Polskiej Kroniki Filmowej nr 17/53, ukazującego obrazki z życia warszawskich bikinlarzy.

— Dlaczego on jest taki dumny?
— Bo występuje w filmie. Jego zdjęcie znalazło się w Kronice Filmowej...

(A.O.)

ZASTRZELIŁ TELEWIZJĘ

W miejscowości West Hampstead na Long Island w stanie New York policja została zaalarmowana wystrzałem rewolwerowym. Spodziewając się, że dokonano zabójstwa, wkroczono do mieszkania, w którym, jak się okazało, Frank P. Walsh strzelił z rewolweru w ekran aparatu telewizyjnego krzycząc: „Hałas, hałas, straszny hałas". Widać nie wytrzymał nerwowo jeszcze jednego programu amerykańskiej telewizji. (esce)

REWIZOR NA EKRANIE

Sytuacja, w jakiej pozostawiliśmy Horodniczego i jego zaufanych (patrz: „FILM" Nr 23), nie była godna pozazdroszczenia. Najgorsza jest zawsze niepewność.

Nie byłoby małe miasteczko — małym miasteczkiem, gdyby w nim zabrakło takich postaci, jak panowie Bobczyński i Dobczyński. Nie są krewnymi, ale łączy ich bliźniacze podobieństwo z tytułu... powinowactwa duchowego. Plotkarzy na ogół nie traktuje się poważnie. Mają jednak i oni w życiu swoje wielkie dni. Bądźmy więc przez chwilę świadkami ich „triumfu".

Do salonu Horodniczego wpadli właśnie zziajani panowie Bobczyński i Dobczyński:

BOBCZYŃSKI: Niebywałe zdarzenie!
DOBCZYŃSKI: Niesłychana nowina!
WSZYSCY: Co, co się stało?
DOBCZYŃSKI: Nieprzewidziana historia! Przychodzimy do zajazdu...
BOBCZYŃSKI: Przychodzimy z Piotrem Iwanowiczem do zajazdu...
DOBCZYŃSKI: Pan pozwoli, panie Piotrusiu, ja opowiem...
BOBCZYŃSKI: E, nie, panie Piotrusiu, pozwoli pan, że już ja... przepraszam, pan nie ma takiego stylu...
DOBCZYŃSKI: A pan utknie i nie przypomni sobie wszystkiego.
BOBCZYŃSKI: Przypomnę, Bóg mi świadkiem, przypomnę... Niech pan nie przeszkadza, niech mi pan da powiedzieć... Panowie, bardzo proszę, niech pan Piotruś nie przeszkadza!
HORODNICZY: Mówże pan na miłość boską, co się stało? Cały się trzęsę! Siadajcie panowie! Krzesło, proszę panie Piotrze! Panie Piotrze, krzesło! Więc co?
BOBCZYŃSKI: Przepraszam, przepraszam, wszystko po kolei... Zaraz potem, jak miałem przyjemność pożegnać się z panem, co to pan był łaskaw zaniepokoić się otrzymanym listem, tak jest, więc zaraz pobiegłem... Panie Piotrusiu, niech pan nie przerywa, wiem wszystko, wszyściusieńko... więc, proszę ja pana łaskawego, pobiegłem do Korobkina... A nie zastawszy Korobkina w domu, wpadłem do Rastakowskiego... A nie zastawszy Rastakowskiego, poleciałem do Iwana Kuźmicza na pocztę, żeby mu opowiedzieć o tej nowinie w liście, a wracając, spotkałem Piotra Iwanowicza...

DOBCZYŃSKI: Koło budki z pierożkami...
BOBCZYŃSKI: Koło budki z pierożkami... A spotkawszy Piotra Iwanowicza, mówię mu: słyszał pan o nowinie, którą otrzymał Horodniczy w najwiarygodniejszym liście? A Piotr Iwanowicz już był łaskaw słyszeć o tym od pańskiej gospodyni, Awdotii, którą posłano, nie wiem po co, do Poczeczujewa.
DOBCZYŃSKI: Po beczułkę do francuskiej wódki...
BOBCZYŃSKI: Po beczułkę do francuskiej wódki. Więc idziemy z Piotrem Iwanowiczem do Poczeczujewa — panie Piotrusiu, proszę, żeby pan, nie tego... niech pan nie przerywa, bardzo proszę... Poszliśmy znaczy do Poczeczujewa, a po drodze Piotr Iwanowicz powiada: „Wstąpmy, powiada, do restauracji. W żołądku, coś tego... od rana nic nie jadłem... żołądkowy rozruch", powiada... niby w żołądku Piotra Iwanowicza... „Nadeszła, powiada, świeża siomga, więc zakąsimy"... Ledwośmy weszli, a tu młodzieniec... Dość przystojny, w cywilnym ubraniu, chodzi tak jakoś po sali, a na twarzy taka umysłowość... fizjognomia... postępki, i tu... (pokazuje palcem na czoło) *dużo, dużo wszystkiego... Coś mnie tknęło i mówię do Piotra Iwanowicza: „O, powiadam, coś w tym jest!"... Tak! A Piotr Iwanowicz już mignął palcem i zawołał Własa, gospodarza... tak jest. Trzy tygodnie temu żona powiła mu synka... i jaki żwawy!... Na pewno, jak ojciec, będzie miał restaurację... Zawołał Piotr Iwanowicz Własa i tak po cichuśku pyta się: „Co to, powiada, za młody człowiek?" A Własmu na to: A, powiada — panie Piotrusiu, niech pan nie przerywa, błagam, niech mi pan da mówić, pan nie potrafi opowiedzieć, jak Boga kocham, nie potrafi pan! Pan troszkę sepleni, a jeden ząb, wiem przecież, ma pan z przyświstem... — „To, powiada, pewien młody człowiek, urzędnik, tak jest, jedzie z Petersburga, a nazywa się, powiada, Iwan Aleksandrowicz Chlestakow, a jedzie, powiada, do Saratowskiej guberni i, powiada, bardzo dziwnie się zachowuje: drugi tydzień mieszka, do wyjazdu mu się nie spieszy, wszystko bierze na kredyt i ani kopiejki nie chce zapłacić"... Jak mi to powiedział, tak zaraz coś na mnie zeszło, jak objawienie: „E", powiadam, do Piotra Iwanowicza...*
DOBCZYŃSKI: Nie, panie Piotrusiu, to ja powiedziałem „E"!
BOBCZYŃSKI: Najpierw pan powiedział, a potem ja powiedziałem. — „E" powiedzieliśmy z Piotrem Iwanowiczem. — „A po co miałby tu siedzieć, jeżeli jedzie do Saratowskiej guberni..." Tak... Więc to jest właśnie ten urzędnik...
HORODNICZY: Jaki urzędnik?
BOBCZYŃSKI: Ten urzędnik, o którym pan był łaskaw otrzymać notycję. Rewizor!
HORODNICZY: A dajże pan spokój! Niech pana Pan Bóg kocha! To nie on!
DOBCZYŃSKI: On! I nie płaci, i nie jedzie! Któż by inny jak nie on?...
HORODNICZY: ...Ratujcie wszyscy święci! Przez ten czas wychłostano wdowę po podoficerze... Aresztantom nie wydano żywności... Na ulicach bałagan, śmietnik! Wstyd! Hańba!

Udajemy się wraz z Horodniczym na spotkanie z głównym bohaterem. Kto to taki? Przypatrzmy mu się uważnie. Pan Bobczyński mówił o nim z zachwytem: „na jego twarzy taka umysłowość... fizjognomia... postępki..."

A jaki jest naprawdę? O tym dowiemy się w następnym odcinku naszej opowieści.

(c. d. n.)

Opracował: TAK

Nie czas jednak na próżne żale. Tu trzeba działać. Horodniczy wpada na koncept. Rewizor jest podobno młody. Może uda się zamydlić mu oczy. Nim wyprawi się z wizytą do gospody, rzuca ostatnie zalecenia:

HORODNICZY: Więc, panie, niech pan tak zrobi... Pugowicyn, że wysoki, niech stanie na moście, dla praworządności i w ogóle. Rozebrać jak najszybciej stary płot, ten obok szewca i postawić słomianą wiechę, że niby teren rozplanowany pod budowę. Bo to, panie, im bardziej wszystko rozkopane, tym większą działalność ojca miasta oznacza. Wielki Boże! Zapomniałem, że pod płotem nawalono ze 40 fur śmieci! Co za paskudne miasto! Gdzie tylko postawić jaki pomnik, albo po prostu płot — diabli wiedzą skąd, a zaraz naniosą wszelakiego świństwa!

(wzdycha)

A jeżeli rewizor zapyta podwładnych czy są zadowoleni, niech powiedzą: „Ze wszystkiego, wasza ekscelencjo, bardzo jesteśmy zadowoleni" — a gdyby który był niezadowolony, no, dam ja mu potem takie niezadowolenie, że popamięta! O, och, och, och, grzechy moje, grzechy, dużo grzechów!

(bierze futerał zamiast kapelusza)

Dałby tylko Bóg, żeby się z tej opresji wywinąć, a potem taką świecę postawię, jakiej świat jeszcze nie widział! Każdy kupiec, bestia, będzie musiał po trzy pudy wosku dostarczyć! O Boże, Boże! Jedziemy, panie Piotrze!

(kładzie futerał na głowę)

*

Pan Horodniczy nie jest człowiekiem roztargnionym. W sklepie u kupca Abdulina na pewno nieomylnie wybierze najlepszą sztukę płótna. Ale w takiej sytuacji nie dziwmy się jego nieuwadze.

TELE-FILM NR. 14

— ...Czy jest Sławoj-Składkowski?
— Jest, ale adiutanta jeszcze nie ma...
— Więc na razie pani będzie adiutantem — pada szybka decyzja. — Jedziemy dalej!

Dokonawszy „nominacji" inspicjentki na adiutanta „premiera" reżyser Cz. Szpakowicz daje znak do rozpoczęcia następnej sceny. Znajdujemy się w Warszawskim Studio Telewizyjnym, gdzie właśnie odbywają się próby sztuki Emila Zegadłowicza — „Domek z kart". III akt „Domku" wypełni piątkowy program telewizyjny.

Wystawienie tej interesującej sztuki Zegadłowicza, demaskującej sanacyjny reżim Sławojów, Becków i Rydzów, stało się, jak wiemy, wielką rewelacją teatralną — pośmiertnym sukcesem pisarza i dużym osiągnięciem artystycznym zespołu Teatru Współczesnego.

Studio tonie w potokach intensywnego światła. Olbrzymie reflektory — „smoki" i mniejsze „szczeniaki", jak je tu nazywa potocznie personel techniczny, wycelowane są na stojących na planie aktorów stołecznego Teatru Współczesnego — S. Jaśkiewicza, grającego w „Domku z kart" rolę osławionego ekspremiera Sławoja - Składkowskiego, J. Wasilewskiego — komisarza policji, oraz L. Ordona, J. Kulczyńskiego i W. Długokęckiego w roli posterunkowych. Obok nich inspicjentka Kulpińska markująca rolę adiutanta premiera w zastępstwie nieobecnego aktora.

W pokoju kontrolnym, oddzielonym od studia wielką taflą szyby, reżyser Szpakowicz śledzi wykonawców na ekranie odbiornika telewizyjnego. Stąd kieruje próbami na planie, udziela rad i wskazówek. Czyni to właśnie w tej chwili:

— Kamera nr. 2 większe zbliżenie!

— Kol. Jaśkiewicz — wyjaśnia aktorowi odtwarzającemu postać Sławoja-Składkowskiego — kiedy zwracacie się do posterunkowych: — „Rób coś, mów coś, ruszaj się" — proszę na chwilę przerwać kwestię, abyśmy mogli zamarkować kamerą bezładną krzątaninę policjantów. Potem wracamy do zbliżenia i tekstu. Powtórzymy jeszcze raz scenę. Jedziemy!

Wiele pada jeszcze uwag, wskazówek i rad. Niektóre sceny powtarzane są kilkakrotnie. Przedstawienie musi być zapięte na ostatni guzik. Pojutrze program idzie w eter....

*

Coraz częściej Warszawskie Studio Telewizyjne gości zespoły czołowych teatrów stołecznych. Coraz więcej miejsca poświęca się w naszej telewizji teatrowi. Wprowadzenie do programu telewizyjnego interesujących sztuk teatralnych zwiększa w dużym stopniu jego atrakcyjność. Okazuje się, że nawet w trudnych warunkach Warszawskiego Studio (ogromna ciasnota itp.) można osiągnąć (dzięki pionierskiemu zapałowi naszego twórczego kolektywu telewizyjnego) dobre wyniki. Dowodem tego chociażby opracowany fragment sztuki Choynowskiego „Ruchome piaski" w wykonaniu aktorów Teatru Powszechnego (reż. J. Słotwińskiego) oraz nadany wspomniany już fragment „Domku z kart" E. Zegadłowicza.

Nadawane w piątkowych programach telewizyjnych fragmenty sztuk teatralnych stanowią niewątpliwie zaczątek przyszłego teatru telewizyjnego.

ZB. K. ROGOWSKI

Nawet gdy zmykał zaleszczycką szosą, przykazywał Sławoj-Składkowski swoim „granatowym", by dbali dobrze o pomniki jego sławy — malowane „sławojki". (Scena ze sztuki „Domek z kart")

Z WIZYTĄ U BOHATERÓW „TRZECH OPOWIEŚCI"

Audytoria i sale wykładowe Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie zapełnione są studentami, którzy przygotowują się pracowicie do egzaminów.

W świetlicy uczelni spotykamy naszych znajomych z młodzieżowego filmu „Trzy opowieści" — koleżankę Katarzynę Łaniewską, kolegę Jana Bratkowskiego i Zygmunta Listkiewicza.

Posłuchajmy, co mówi o swej drodze do PWST Franek z pierwszej noweli „Trzech opowieści", zarejestrowany w dzienniku szkoły jako Zygmunt Listkiewicz. Warto posłuchać choćby dlatego, że dla takich jak on — chłopców z Woli — droga do wyższej uczelni była „kiedyś niedostępna, a dziś jest otwarta.

— Mój ojciec jest robotnikiem budowlanym. Zainteresowanie dla pracy teatralnej zaczęło się u mnie wtedy, gdy będąc w gimnazjum objąłem z ramienia ZMP opiekę nad utworzonym przez nas w szkole teatrem amatorskim. Zorganizowaliśmy wtedy zespół artystyczny, który w ramach łączności miasta z wsią przygotował komedię Fredry „Damy i huzary".

Tuż przed premierą sztuki jeden z członków zespołu zachorował. Co mieliśmy robić? Czasu było niewiele, więc ja go zastępowałem i tak wystąpiłem po raz pierwszy na scenie.

Potem pracowałem pod kierownictwem reżysera Stoka w zespole, który wyjechał na Mazury, gdzie daliśmy 23 przedstawienia, a po powrocie — w Zespole Warszawskiego Młodzieżowego Domu Kultury.

W MDK wystawialiśmy „Młodą gwardię". Ja grałem Wasię Ziemuchowa. Wtedy właśnie zdecydowałem się wstąpić do PWST i po zdaniu egzaminów dopiąłem swego celu.

— A co możecie powiedzieć, kolego, o swym pierwszym kroku w filmie?

— W „Trzech opowieściach" gram rolę Franka, który popełnił sabotaż i stał się przyczyną śmierci kolegi. Chciałbym, żeby postać Franka, tego obałamuconego chłopaka, była odstraszającym przykładem dla wszystkich wahających się i podatnych dla wpływów wroga.

Zygmunt Listkiewicz jest przewodniczącym Zarządu Uczelnianego ZMP. Inni uczestnicy filmu biorą również czynny udział w pracach organizacji młodzieżowych. Katarzyna Łaniewska jest przewodniczącą komitetu uczelnianego Zrzeszenia Studentów Polskich. Do PWST przyszła wprost ze studia teatralnego Młodzieżowego Domu Kultury.

— Przy wystawianiu „Młodej gwardii", o której mówił kol. Listkiewicz, pracowałam jako inspicjent oraz odtwarzałam rolę Niny. Moją ulubioną formą pracy artystycznej są również recytacje. W ubiegłym roku, jako przodownica nauki i pracy społecznej, byłam delegatką na Zlot Młodzieży.

— Jakie są wrażenia koleżanki z pierwszej pracy w filmie?

— Bardzo dobrze czułam się w roli Maryny. Postać ta stała mi się tak bliska, że owładnęła mną całkowicie. Gorzej było z miłością. Poznano mnie z Adamem (Ferdynand Matysik z Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej z Krakowa) *i mieliśmy się... kochać.*

— W filmie miłość ta była przedstawiona prawdziwie. A jak jest w rzeczywistości?

— *W rzeczywistości* — dodaje, wyręczając od niełatwej odpowiedzi kol. Łaniewską, Jan Bratkowski — *Kasia wychodzi za mąż za kol. Gogolewskiego, który występował w pierwszej noweli „Trzech opowieści" w roli przewodniczącego ZMP — Derki.*

Ignacy Gogolewski i Jan Bratkowski (Stefan z noweli „Sprawa Jacka") są studentami IV kursu. Obaj przygotowują się do pracy dyplomowej i grają w Teatrze PWST na Pradze.

— Starałem się pokazać w postaci Stefana schematycznego ZMP-owca. Nie przyszło mi to z trudnością, ponieważ w czasie pracy w organizacji młodzieżowej obserwowałem takich ZMP-owców, a sam również przeszedłem przez okres tzw. „lewaczenia". Jeżeli chodzi o moje zainteresowania aktorskie, to najchętniej odtwarzam „czarne charaktery".

— Czy macie jakieś miłe wspomnienia z okresu kręcenia filmu?

— Najmilszym wspomnieniem jest dla mnie koncert zorganizowany przez nasz zespół dla mieszkańców Goczałkowic, gdzie odbywały się zdjęcia „Trzech opowieści". Bardzo było mi miło, gdy przeczytałem w „Filmie" wypowiedź jednego z mieszkańców, który dziękował nam za występy.

— Pozwólcie, że i ja podzielę się z Wami najmilszymi wspomnieniami z okresu realizacji filmu — dodaje kol. Gogolewski. — *Dla mnie takim wspomnieniem jest Nowa Huta, która staje się potężną kuźnią, wykuwającą przyszłość naszego kraju. Tam nawet koczujący Cyganie pracują.*

— A może chcielibyście coś powiedzieć jeszcze młodym czytelnikom „Filmu" o nauce w PWST?

— Chętnie. Studia trwają 4 lata. Dzielą się na teoretyczne, praktyczne i ruchowe. Te ostatnie to — szermierka, tenis, gimnastyka i rytmika. Na pierwszym roku stykamy się z wierszem i prozą, na drugim roku badane są możliwości studenta w odtwarzaniu różnych postaci, na trzecim roku przygotowujemy się do wystawienia trzech sztuk dyplomowych i otrzymujemy role stałe. Czwarty kurs to już praca praktyczna w naszym teatrze szkolnym. Zajęć mamy dużo — 8 godzin dziennie.

Opuszczając gmach PWST życzymy młodym aktorom pomyślnych egzaminów i ukończenia studiów z jak najlepszymi wynikami.

ZBIGNIEW ZAPERT

Katarzyna Łaniewska

Ferdynand Matysik

DYSKUTUJEMY...

Film *Trzy opowieści* poruszył sprawy, które sądząc z listów czytelników obchodzą wszystkich, a szczególnie młodzież, i tym chyba tłumaczy się rozmach dyskusyjny o tym filmie.

W nadesłanych dotychczas listach przeważa na ogół przychylna opinia o *Trzech opowieściach*, choć nie brak i spojrzeń krytycznych. — *„Popełniliście, towarzysze, szereg poważnych uchybień*—pisze Roman Herniczek z Warszawy, zwracając się do autorów i realizatorów filmu. — *W części pierwszej pokazaliście w filmie sabotaż w ten sposób, że ma się wrażenie, iż sabotażyści to ludzie naiwni, że wykrywa się ich przez przypadek. Młodzian (imienia jego nie usłyszałem) ukrywa zabrudzoną kurtkę w szafie, sądząc naiwnie, że nikt jej nie zauważy. Nie trzeba jednak zapominać, że sabotażyści są aż nadto przebiegli; potrafią doskonale się maskować i, aby ich ujawnić, potrzeba naprawdę dużej pracy. Wy pokazaliście, że pomógł przypadek — sabotażysta został zdemaskowany jedynie dzięki temu, że nie spostrzegł wystającej z szafy kurtki. Gdybyśmy* — pisze dalej Roman Herniczek — *liczyli tylko na ich głupotę, narazilibyśmy naszą gospodarkę na wielkie straty.*

Drugi problem to „Sprawa konia". Wszystko tu jest tak uproszczone, że ma się wrażenie, iż właśnie ktoś jest głupi, że dał się oszukać i niczego nie może dokonać. W filmie, spółdzielnię zakłada się jak gdyby od razu, od ręki. Znam trochę wieś i wiem, do czego zdolni są kułacy, jak daleko sięga ich przebiegłość i chęć walki ze spółdzielniami. Wiem również, że niejednemu z chłopów, fanatycznie przywiązanemu do ziemi, trzeba długo tłumaczyć i przekonywać go o korzyściach, jakie daje spółdzielnia, zwłaszcza wówczas, gdy biedniak siedzi w kieszeni kułaka. Historia jednego konia jest jak gdyby nieskończona — kontynuuje czytelnik. — *Nie wiemy, czy właściciel odebrał go, czy też oddał do spółdzielni, o czym przedtem nie chciał słyszeć. I tu powtórzę ten sam zarzut: spółdzielni produkcyjnej nie zakłada się w tak sielankowy sposób; jest to odcinek najbardziej zaciętej walki klasowej z wrogiem, walki z kułakiem, który jest chytry i podstępny. Na podstawie historii z koniem można by sądzić, że i tu niepotrzebna jest czujność i walka, bo jeden przypadek może przeciągnąć chłopa od razu w szeregi spółdzielni produkcyjnej i wyrwać spod wpływów kułaka. Tak nie można, towarzysze, czujność klasową należy wzmacniać, ożywiać, a nigdy nie uspokajać, nie usypiać.*

Zdaję sobie sprawę z tego, że poruszyliście w „Sprawie konia" ważny problem naszego życia, ale powiedzcie, co w tej opowieści robią chłopcy z SP? Przyjechali, jeden z konikiem, awanturowali się z kułakiem, a potem, o ile zauważyłem, montowali głośnik na budynku świetlicy. Czy to jest naprawdę wszystko?

Wiem, że były to „opowieści filmowe", że nie można od nich wymagać, by w całości każda z nich była pełnometrażowym filmem i poruszała wszystkie zagadnienia. Wiem, że jest to pierwszy Wasz film, że trudności są duże, i dlatego wyrażam przekonanie, że żadna z tych przeszkód nie powtórzy się w Waszym następnym filmie.

To wszystko, co napisałem, nie świadczy o tym, że film mi się nie podobał. Owszem podobał mi się, nawet mimo złej projekcji w kinie „W-Z" (w dniu 16.V.53 — godz. 18.15). O ile napisałem to, to jedynie dlatego, żeby Wam pomóc, i mam przekonanie, że to ocenicie.

Życzę więc Wam powodzenia w pracy, a sobie — szybkiego ujrzenia na ekranach następnego Waszego filmu!".

Drukując ten list, jak zresztą i inne wypowiedzi o *Trzech opowieściach*, mamy nadzieję, że twórcy i realizatorzy filmu, tj. koledzy z Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, zabiorą w dyskusji głos.

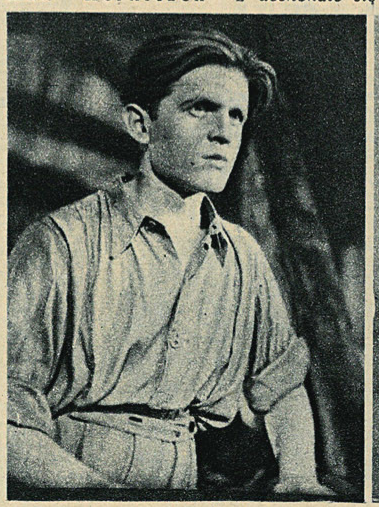

Marian Rułka

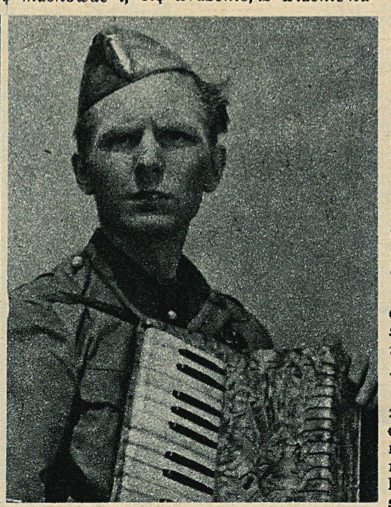

Lech Pietrasz

Z naszych wędrówek po Polsce

GRUDZIĄDZ

Uprzejmość personelu w kinie „Tivoli" pochwala H. J. w swym liście do redakcji. Gorzej, wg naszego korespondenta przedstawia się obsługa widza w kinie „Orzeł", gdzie na porządku dziennym zdarzają się wybryki chuligańskie, którym personel kina nie usiłuje zapobiec.

CHORZOW

O kinie „Kościuszko", które wciąż jeszcze upiecie nosi nazwę „Apollo" (mimo że sprawa ta była już poruszana), pisze korespondent „SLED". I żali się, że jedyna tablica zamieszczona na froncie budynku z napisem „Kościuszko" również znikła jak kamfora.

Lepiej dzieje się w dziedzinie informacji o programie: **„Przy wejściu do kina zarezerwowano boczną ścianę, na której pod ładnie wykonanym napisem papiero-plastyką — „Repertuar naszego kina" — wywiesza się reklamowe plakaty filmowe. Brak jedynie zaznaczenia na każdym plakacie czasu, w którym dany film będzie wyświetlany. Dobrze by było również, aby w ruchliwszych punktach miasta zamieszczano w gablotkach wywieszki z planem repertuaru. W okresie „Miesiąca Kina" wszystkie chorzowskie kina zaopatrzone były w instalacje świetlne.**

Należy się również pochwała kierownictwu kina „Polonia" za wzorowe jego utrzymanie. Miłe sprawia wrażenie na widzach kino młodzieżowe „Pionier", obsługiwane przez brygadę ZMP, gdzie w gablotkach niewielkiego hallu mieszczą się plakaty bieżącego programu wszystkich kin, a na ścianach widnieją aktualne filmowe gazetki ścienne. Niedociągnięciem jest całkowity brak repertuaru filmowego.

Najbardziej upośledzone pod względem budynku jest kino „Colosseum", jedyne kino śródmieścia, które wywiesza swoje plany repertuarowe w gablotce na terenie miasta. Plany te wymagają jednak więcej staranności."

CIECHANÓW

Skarży się mieszkaniec tego miasta, J. L. na brak nowego repertuaru w kinie „Nysa": **„W Płocku, Ostrowiu Maz., w Łowiczu wyświetlane są filmy, których nam nie dano było dotąd obejrzeć.**

W poczekalni kina „Nysa" znajduje się stoisko książkowe, gdzie można nabyć tanie i ciekawe książki. Szkoda tylko, że wśród tych książek zabrakło scenariuszy filmowych."

PRUSZKÓW

CZYTELNICZKA z Komorowa (która niepotrzebnie przybrała niepowarny pseudonim „Gogo"), skarży się słusznie na wybryki chuligańskie przed kinem „Metro" w Pruszkowie.

Słuszna jest również jej uwaga dotycząca napisu na plakacie: „Wesoła komedia". **„Bo powiedzcie sami, czy komedia może być smutna?"** — pyta czytelniczka.

POZNAŃ

Pisze dr R. (imię i nazwisko znane redakcji) o tym, że w poznańskim kinie „Muza" podczas wyświetlania filmu **Iwan Groźny** nie tylko pozbawiono film tytułu, ale wyświetlano go według własnego montażu kinooperatorów. W wyniku tego „montażu" Iwan Groźny umiera (czego w wersji oryginalnej nie było), potem zaczyna bitwę, następnie koronuje się, po czym kończy tę samą bitwę itp.

Prosimy kierownictwo kina „Muza", aby wyjaśniło przyczynę lekceważenia widzów, którzy wychodzili z seansu oburzeni, nie orientujący się w akcji filmu.

R. TOMCZAK pyta w imieniu własnym i kolegów, dlaczego filmy mające się ukazać na ekranach Poznania nie są wyświetlane regularnie w podanym terminie, natomiast wznawiane są filmy stare, które wszyscy już widzieli, mimo że na filmy powtórkowe przeznaczone są specjalne kina, jak „Muza" „Rialto", Kina „Apollo" i „Bałtyk" przeznaczone są jedynie na wyświetlanie nowych filmów.

„Z filmów powtórkowych nie oglądaliśmy wielu obrazów, które chcielibyśmy jeszcze zobaczyć (jak np.: „Moje uniwersytety", „Tęcza", „Człowiek nr 217", „Dusze nieujarzmione" i inne).

Trzecia bolączka to brak programów. Kino „Apollo" i „Bałtyk" sprzedają je od czasu do czasu, ale nie do każdego filmu. Kino „Rialto" i „Warta" w ogóle nie mają programów, co bardzo utrudnia widzowi kinowemu śledzenie akcji i pełne zrozumienie filmu".

O wznowieniach i filmach zagranicznych

Otrzymujemy często listy od czytelników, którzy proszą o wznawianie filmów realizowanych przed kilku lub kilkunastu laty, a także pytają, kiedy zobaczą na ekranie nowe filmy, o których wiedzą jedynie ze słyszenia czy czytania.

Pisaliśmy już wiele razy, że dobry, wartościowy film wart jest wznawiania. Wracamy chętnie do dobrej książki, która po każdym przeczytaniu dostarcza nowych wrażeń. Podobnie z dobrym filmem. Takie filmy, jak **Pancernik Potiomkim** czy **Burza nad Azją** nie tylko nas nie rażą, ale zachwycają zawsze nowym pięknem — należą do klasyki filmowej. Liczne rzesze widzów oglądają wznawiane od czasu do czasu na naszych ekranach **Ostatni etap** i **Ulicę Graniczną**, które za każdym razem wzruszają głęboko swą tematyką, swym artyzmem.

Z filmem sprawa przedstawia się inaczej niż z książką, gdyż kopie filmowe po dłuższym użyciu niszczą się i muszą być często wycofane zupełnie z obiegu. Jest jeszcze sprawa filmów zagranicznych — zdarza się często, że umowa zawarta przed kilku laty wygasa i nie zostaje odnowiona. Jest wiele filmów, które po paru latach niczym już nie przemawiają do czytelnika i z tego powodu nie zasługują na wznowienie, filmy obce nam tematyką.

Zwracamy się dziś do wszystkich czytelników, którzy w listach do redakcji proszą o wznawianie filmów zagranicznych z 46, 47 lub 48 roku, a także późniejszych, i wyjaśniamy, że niektóre wspomniane przez Was filmy są nadal w rozpowszechnianiu i ukazują się co jakiś czas w większych i mniejszych miastach Polski (jak np.: **Pustelnia Parmeńska, Bitwa o szyny, Hamlet, Nędznicy, Ditta, Konstanty Zasłonow, Nie ma pokoju pod oliwkami, Opowieść o prawdziwym człowieku, Spotkanie nad Łabą** i in.).

Natomiast wiele innych filmów, o które często się dopominacie, nie powróci już na nasze ekrany. Są to albo filmy o niewielkiej wartości artystycznej, ideologicznej, na które nie wznowiono umowy, albo filmy, które zeszły z ekranu z powodu zużytych kopii. Niektóre z dawnych wartościowych filmów wyświetlane są od czasu do czasu przy okazjach rocznic historycznych, jak np. **Pancernik Potiomkin**, czy filmy o wielkich wodzach Rewolucji — **Lenin w 1918 roku, Lenin w Październiku, Wielka Iuna** i in.

Lenin w 1918 roku

O trudnościach sprowadzania filmów Chaplina, o które często upominają się nasi czytelnicy — pisaliśmy już kilkakrotnie. Powtarzamy: dystrybutorzy amerykańscy utrudniają, a nawet uniemożliwiają sprowadzanie filmów chaplinowskich do krajów demokracji ludowej i Związku Radzieckiego. Mimo to nie tracimy nadziei, że w przyszłości uda nam się niektóre z tych filmów sprowadzić.

O przeczytanie powyższych uwag proszeni są m. in.: „Czytelniczki z Anina", Irena Brzoza — Wilcze Gardło, Uczennice z Przemyśla, Danuta Rybarczyk z Krakowa, „Czytelniczki" ze Stalinogrodu", Katia z W-wy, Helena Fojt, „Czytelnicy z Łodzi", Jadwiga Gałońska, „Trzy kinomanki" z Ostrowia Maz. Jan Zagórski z Łodzi, Franciszek Ptasiński z Żarek, Teresa z Łodzi, Anka z Nowej Soli, „Ciekawy" z Wadowic, Danka i Wacia z Łodzi, Jerzy Siewierski z Lublina, Andrzej z Ciechanowa, B. W. z Bytomia, St. Czabański ze Żnina, L. H. z Sopotu, Ziemowit z Ostrowia, Dariusz Błodowski z Częstochowy, Janusz z Radomia, K. Kaczorowski z Bytomia, K. Y. z Warszawy, „Młodzież ze Zgierza", Tadeusz Bobronowski z Bytomia.

ODPOWIEDZI KRÓTKIE

● RENATA SAMULSKA z Tych. — Do M. Bojcowa, grającego w filmie **Młodzi marynarze** rolę S. Solicyna, można pisać na adres: „Mosfilm" w Moskwie, Wytwórnia Filmów Fabularnych.

● UCZENNICE z Białegostoku. — O ile pamiętamy Redina i Kazanowin nie występowali w innych filmach wyświetlanych w Polsce, poza „Dziewczętami z baletu".

● JOANNA LEWANDOWSKA z Warszawy. — Życiorys Agi Meszaros podawaliśmy w „Filmie" Nr 32 z r. 1952, Adama Szirtesa w n-rze 21 z tego samego roku. Listy do nich można pisać w języku rosyjskim. Adres podajemy: Magyar Film, Budapeszt, Węgry. Owszem, reżyser może być także aktorem filmowym, jeśli tylko posiada odpowiednie zdolności, jak np. Józef Wyszomirski, reżyser a także aktor. Jak powstaje film, można się dowiedzieć z książeczki J. Giżyckiego pt. „W krainie filmu", która właśnie ukazała się w sprzedaży. Nasz tygodnik niejednokrotnie drukował reportaże z realizacji filmów. List do Szatlarskiej został doręczony.

● R. WIECZOREK. — List wysłany został pocztą.

● ALEKSANDER WIDERA ze Stalinogrodu. — Z tłumaczenia nie skorzystamy.

● ZOFIA WRZESIŃSKA z Warszawy. — O terminie ukazania się na ekranach „Przygody na Marienstacie" poinformujemy w naszym tygodniku.

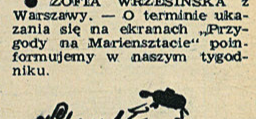

Polemiki

Dobry film — oczyma widza i recenzenta

Opinia o filmie, ukazującym się na ekranach, opiera się zwykle na dwóch czynnikach: oficjalnym tj. na recenzji prasowej oraz na nieoficjalnym tj. na tzw. pantoflowej poczcie. Najczęściej obie te opinie pokrywają się, przynajmniej w ogólnych zarysach. Są jednak wypadki, kiedy ludzie pchają się do kina drzwiami i oknami, a recenzenci kręcą nosem, mają tysiące zastrzeżeń i starają się ten „przesadny" zapał ostudzić, tłumacząc dlaczego jest nieuzasadniony. Skąd ta rozbieżność? Po prostu stąd, że przeciętny widz uważa za dobry każdy film, który go z jakiegoś powodu bawi, a recenzent stosuje do filmu takie same kryteria, jak do każdego dzieła sztuki, a więc poddaje go mniej lub więcej szczegółowej analizie i na tej podstawie opiera swój sąd. Z dłuższej obserwacji stosunku publiczności do różnych pozycji filmowych można już wysnuć pewne wnioski. Np. film pt. „Nieznany śpiewak" wielokrotnie wracał na nasze ekrany, zawsze z tym samym powodzeniem, chociaż nie miał absolutnie żadnej wartości, prócz dobrego śpiewu Tina Rossi. Zdarzało się i odwrotnie: „Złodzieje rowerów", wybitny film włoski reż. Vittorio De Sica, który w historii kinematografii pozostanie jako jeden ze świetnych dokumentów neorealizmu włoskiego, cieszył się u nas zaledwie średnią frekwencją.

Warto przytoczyć jako barwny przykład charakterystyczny przykład rozbieżności opinii widzów i recenzentów rzekomą komedię pt. „Cywil na stadionie". Na olbrzymią frekwencję wpłynęła niewątpliwie zapowiedź, że to jest komedia, której ludzie są spragnieni i — może w jeszcze większym stopniu — temat tj. sport. Dziewięćdziesiąt procent widzów to „kibice"; jeżeli nawet sami nie uprawiają sportu, to się nim żywo interesują. Toteż gdyby na ekranie nie działo się nawet nic, prócz rozegrania meczu piłki nożnej przez świetnych piłkarzy węgierskich, powodzenie filmu byłoby także zapewnione. A przecież nie jest to film dokumentalny, lecz posiada fabułę, a nawet jedną bardzo emocjonującą scenę, kiedy najlepszy gracz, chcąc pokazać jak jest drużynie nieodzowny, udaje chorobę i nie bierze udziału w grze, ażeby spowodować przegraną. Jak widzimy więc, całe zainteresowanie widza skupia się na sprawach i scenach sportowych. to go bawi i to mu w zupełności wystarcza.

Można by powiedzieć, że skoro teza jakiegoś filmu jest słuszna, skoro nie posiada on żadnych rażących wad, a publiczności się podoba — to co kogo obchodzi jak widz go sobie zakwalifikuje? Otóż obchodzi to krytyka filmowego. Obowiązkiem krytyka jest nie tylko kwalifikacja filmu według rodzaju i wartości, ale również wychowywanie świadomego widza, który powinien opierać się w ocenie filmu na pewnych ustalonych kryteriach. Widz często wie, dlaczego film jest dobry, ale bywa i tak, że nie widzi braków po prostu dlatego, że nie są one dla niego brakami. Jest przecież dużo osób, dla których okolicznościowy wierszyk o wiośnie, z najbardziej banalnymi obrazami i rymami (wiosna - radosna, ton - dłoń itp.) jest taką samą, jeżeli nie lepszą — poezją, niż wiersze Broniewskiego i Szenwalda, Tuwima i Słonimskiego. I nie dość jest przeprowadzić analizę tych dobrych wierszy, ażeby przekonać czytelnika o małej wartości tych, które mu się lepiej podobają. Trzeba go więc wychować tak, ażeby sam zrozumiał, że łatwość rymowania nie jest jeszcze poezją. To samo z filmem. Trzeba pokazać widzowi na przykładzie, na czym polegają rozbieżności sądu między nim a recenzentem, który nie dlatego wytyka błędy, że jest nudnym zrzędą i szuka dziury w całym, ale dlatego, żeby widzowie sami nauczyli się je wykrywać, a tym samym wpływali na podnoszenie produkcji filmowej na coraz wyższy poziom.

STEFANIA MAJEWSKA-HEYMANOWA

FILM TYGODNIK

REDAGUJE ZESPÓŁ. REDAKCJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 685-85. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie w godz. 11—13. ADMINISTRACJA: tel. 675-77. Konto PKO nr I-6826/110. WYDAWCA: FILMOWA AGENCJA WYDAWNICZA. Prenumerata roczna 52.80 zł, półroczna 26.40 zł, kwartalna 13.20 zł, miesięczna 4.40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. DRUK: ZAKŁADY DRUKARSKIE I WKŁĘSŁODRUKOWE RSW „PRASA", Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-17109

ZDJĘCIA KRAJOWE: Wytwórnia Filmów Fabularnych, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych (PKF), Wytwórnia Filmów Oświatowych, B. Dorys, Z. Januszewski.

ZDJĘCIA ZAGRANICZNE: Mosfilm, Lenfilm (ZSRR), Ceskoslov. Statni Film (Czechosłowacja), DEFA (NRD), Magyarfilm (Węgry), Cine-revue (Francja).

DWA NOWE FILMY PRODUKCJI WĘGIERSKIEJ „WĘGIERSKIE MELODIE" (u góry)
i
„WZBURZYŁO SIĘ MORZE...." (Zob. artykuł „U węgierskich przyjaciół" na str. 8—9)